POZNAŃ
Krotoszyn
Mikstat
Folwark
Łopaty
Korpysy
Huby pod Siedlikowem
Pustkowie
Antoniewo
Kozły
Górki
Marydół
Rudniki
Kotowskie
Szklarka Przygodzicka
Siedlików
Bledzianów
Huby pod Zajączkami
Rejmanka
Jesiona
Lubeszczyk
Najmów
Norty
Kubery
GRABÓW N/PROSNĄ
Kuźniki
Myje
Zajączki
Potaśnia
Podlasie Szyszki
Szklarka
Rezerwat „Pieczyska" (torfowisko)
PKP
Ostrzeszów-Pustkowie
Doruchów
OSTRZESZÓW
Budy
Rojów
Rezerwat „Jodły Ostrzeszowskie"
Olszyna
Hanobrz
Taborek
Meszyny
278 Bałczyna
Żyrów
Królewskie
Kolonia
Rogaszyce
Sobolizna
Parcela
Malinów
284 Kobyla Góra
Celinka
Kochłowy
Dobra
Turze
IV Życie na dębecie

Życie na debecie

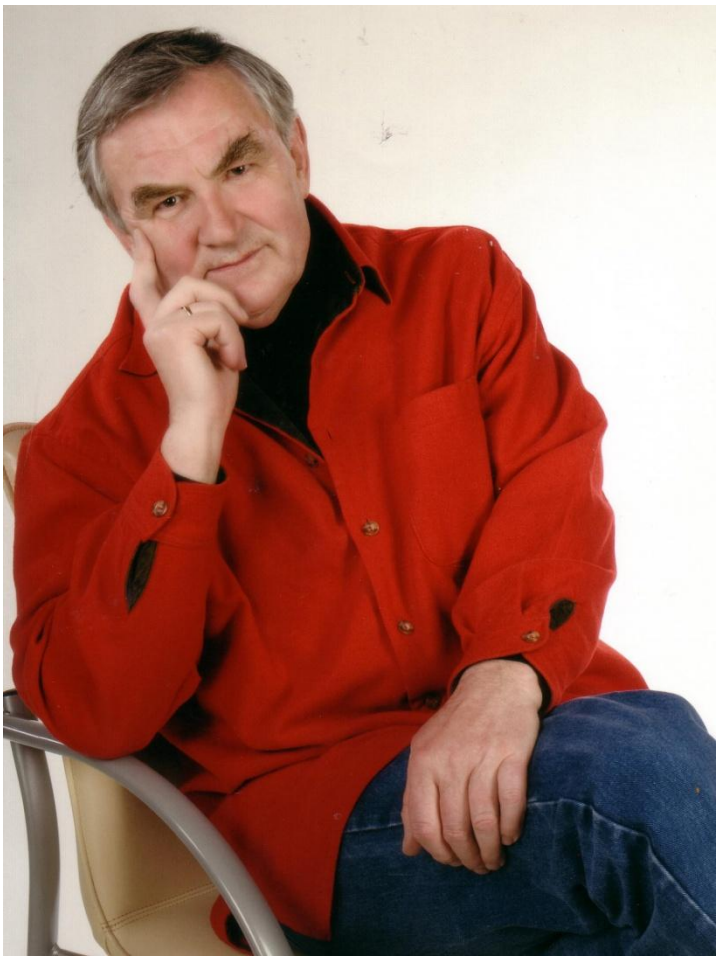

część IV

Spis treści

1. Moje miasto ……. str.2
   1.1 Moje miasto i okolice w rycinach i obrazach……..str.36
2. Na Stawku…… str.43
3. Życie na rozruszniku…… str.60
4. Boży talizman…….. str.72
5. Koktail pijaka inscenizacja…….. str.81
6. Złote myśli ,powiedzenia, zbitki słowne……str.83
7. Moje wierszopisanie/wybrane teksty ze zbioru……. str.88

Kemkon .prv.pl

1. Moje miasto po 60 latach

Ostrzeszów – skrawek ziemi wielkopolskiej na jej południowej granicy. Cyplem wcina się w Opolszczyznę i razem z Kępnem tworzy jęzor charakterystyczny i domaga się odcięcia, ale on od wieków i od zarania Wielkopolski i Poznański. W nim urodziła się cała rodzina mego ojca Stanisława a matki Heleny Malinowskiej z Torzeńca, wioski leżącej w powiatowych rubieżach ziemi Ostrzeszowskiej.Tak więc początki mego istnienia na świecie mają swe korzenie w Ostrzeszowie

Okres wojny i okupacji, w którym się urodziłem wraz z moją siostrą Danutą Mamys był związany z Warszawą, ponieważ losy moich rodziców i ich rodzeństwa związane było przypadkowo z Warszawą .

U dołu rycina przedstawiająca ogólny widok „Mojego miasta…” od strony ulicy Wieluńskiej. rok. 2000

rycina/Kemkon/

A co było w tym czasie w moim mieście? Ze starych zdjęć widać, że prześladowań nie uniknęli mieszkańcy tego spokojnego miasteczka. Miasteczko na pograniczu było szczególnie na początku wojny atakowane przez wroga. Masowe rozstrzelania i zsyłki do KL Auschwitz i Dachau były na porządku dziennym. Oto jedno z nich. Mieszkańcy Ostrzeszowa prowadzeni przez żandarmów na Dworzec PKP i wywożeni do obozu KL.Dachau. Zdjęcie wykonane zostało ze strychu domu państwa Worymów 3 maja 1940 roku przez panią Marię Golusińską. W tej grupie idą pan Teodor Makieła oraz prof. Jan Kulczak –nauczyciel.

Gr. Wartenberg 22 km
Rayhof 2 km
Schildberg
Posen 153 km
Ostrowo 29 km
Oppeln 105 km
Kempen 18 km
118

Tak wyglądały drogowskazy na rogatkach Ostrzeszowa w czasie okupacji hitlerowskiej. Nazwy miejscowości obcojęzyczne. Zachowało się to zdjęcie w rodzinnych archiwach. Oto taki drogowskaz pokazują siostry: Władysława, Pelagia i Stanisława Kulczakówne. Nawet polsko brzmiący kazimierzowski Ostrzeszów zamieniono na Schildberg.
Zaraz po wyzwoleniu i opuszczeniu Obozu Przejściowego w Pruszkowie, znaleźliśmy się w stronach rodzinnych i zaczęło się budowanie rodziny i urządzanie ogniska domowego. Niemal „z kopyta" nie mając środków do życia , przez okres letni przebywaliśmy wraz z siostrą u wujostwa w Szprotawie na leśniczówce, gdzie brat mamy Franciszek dostał pracę na ziemiach odzyskanych zachodnich. Po powrocie rodzice przekazali nas pod opiekę SS. Nazaretanek do Ochronki , prze te siostry prowadzonej. W latach 1947- 50 przebywaliśmy w tym ośrodku. Były to czasy niezwykle trudne i politycznie skomplikowane. Szalał Stalinizm i wojujący komunizm.
O wszystkim i o losie Polski decydował „wielki brat „i PZPR.
Ochronka SS. Nazaretanek mieściła się obok kościoła pw. Chrystusa Króla. Mały domek, ale za to jaki przytulny i bezpieczny, ponieważ znajdował się w sąsiedztwie Milicji Obywatelskiej partii i Sądu na ulicy Bohaterów Stalingradu a kiedyś ul. Zamkowej.
Tak się życie ułożyło, że znalazłem się wraz z całą rodziną na Śląsku wpierw na Górnym , a obecnie na Opolszczyźnie. Śląska ziemia jest gościnna , zielona a ludzie życzliwi i serdeczni, więc dobrze się wszyscy czujemy wśród nich.
Po 60 latach wróciłem w kraj lat dziecinnych, mojej małej ojczyzny do Ostrzeszowa na południowych kresach Wielkopolski, gdzie domy, ulice, drzewa, stawy, zabytki były o dziwo o wiele większe.
Skarłowaciało, zeschło się, niby rozkwitły kwiat, albo obumarłe nasienie. Dziwię się tej niezwykłej metamorfozie przemijania. „Tempora mutantur, nos et mutamur in illis"
niestety. Upływ czasu zniszczył mury, kamienie, rynny domostw i dachy, tylko ptaki te same, a słońce i gwiazdy radośnie się do nas uśmiechają. Gdzie się podział zapach piekarni czy wędlin, albo tu na „Rogu" zapach świeżo krochmalonej pościeli, zwijanej w maglu. Rozlana oranżada i piwo na Chmielnej drażniła nozdrza a dźwięk butelek potęgował to przyjemne wrażenie smakowe. Lody w podwórzu wyrabiane w centryfudze o waniliowym i czekoladowym zapachu kusiły podniebienie dzieci.
Tam dalej po schodkach u szewca pana Wypchło uwielbiałem wąchać charakterystyczny klej szewski. Fara się nie zmieniła, stoi do dziś taka sama. Stara zmurszała cegła i sygnaturka na wieży, wołająca wiernych na nabożeństwo, dziś już nie woła, a tylko swobodnie sobie wisi na pamiątkę.

Cuchnące w rynsztokach pomyje miały swój urok, a" kocie łby" na „Stawku" uśmiechały się po deszczu ,lśniąc swymi brzuchami.
Dęby i lipy na cmentarzu przykościelnym, pamiętające zamierzchłe czasy, wtedy obsypane liśćmi i kwiatami, dziś niestety wycięte a korzenie kostką przykryte ,już nigdy nie obudzą się do życia. Drewnem zabejcowanym przykryty kościół Św. Mikołaja w nowej szacie przez górali z Limanowej sosną obłożony a sygnaturka ta sama, lecz niestety zębem czasu i śniedzią pokryta nie ma takiego dźwięku jak dawniej.
Wędruję po mojej małej krainie lat dziecięcych. Nie czuję nóg, ale oczy nasycam widokiem pozostałości i ruin , a duszę upajam wspomnieniami.

Zameczek czyli baszta kazimierzowska na Zamkowej jakby zmalała. Wejście do niej przez kute wrota zamknięte. Obok piwiarnia z kawą i lodami. Stoliki z parasolami reklamującymi piwo straszą współczesnością. Nie ma atmosfery z tamtych lat. Nie obudzi się już nigdy stary Ostrzeszów. Podobno w baszcie w sali można zobaczyć stare dokumenty i zbiory pochodzące z najdawniejszych lat. Idę Klasztorną a z dala widać już klasztor pobernardyński w którym gospodarzem są SS. Nazaretanki. Dachy z czerwonej dachówki znaczą ten cudowny i widokowy obiekt.

Alejką klasztorną idąc dochodzę do podnóża górki klasztornej i wysokich murów okalających klasztor z wmurowanymi u góry zabezpieczeniami z potłuczonego szkła. Z trudnością i zadyszką wchodzę na górkę klasztorną z której kiedyś na saneczkach zjeżdżałem zimową porą. Dziś poryta jest koleinami wyżłobionymi deszczem i ulewami.
W klasztorze jak zwykle spokój i niebiańska atmosfera. Siostry opiekunki tego przybytku zawsze dbały o wystrój i porządek. W tej niezwykłej ciszy zatapiam się w modlitwie do Stwórcy, niestety myśli o przemijaniu ciągle mącą i zakłócają to modlitewne wyciszenie i spokój.

Klasztor pobernardyński SS. Nazaretanek w Ostrzeszowie

U wejścia do kościoła wyłożona jest księga pamiątkowa do której wraz z żoną i siostrą Danutą wpisaliśmy się:
Przemijanie jest nieuniknione. Szanujmy więc wspomnienia" Nasza trójka przecież wychowywana była w Ochronce u SS. Nazaretanek w latach 1947 – 50.
Do lasku klasztornego szło się zawsze polami pokrytymi łanami zbóż i łąkami zielonymi, a dzisiaj stoją zabudowania i nieznośne osiedla i płoty i płoty wszędzie.
Krążę wąskimi osiedlowymi uliczkami, psy ujadają, kury kwoczą, kaczki gdaczą, koguty pieją i jestem w końcu w lasku. Dróżka prowadząca do centrum czyli do

górki klasztornej zarośnięta. Krzaki, wysokie trawy a przejście wąskie, wydeptane przez spacerowiczów. Górka, pod którą szukaliśmy łusek karabinowych jakby zmalała. Nie przypomina tej stromej , niebotycznej góry, na którą z trudem jako dziecko wdrapywałem się. Za górką urokliwa kręta, wijąca się alejka z samych brzóz. Siwe, ale dlatego właśnie rozjaśniające ponurość i ciemności lasu klasztornego. Łąki , na których zbieraliśmy wiosenne kaczeńce, straciły swój urok. Nie ma już tych cudownych żółtych zwiastunów wiosny i słońca. Idę krętą i wijącą się alejką a drzewa zniszczone piorunami, bo jak pamiętam burze i pioruny w szczególny sposób upodobały sobie te rzędem stojące , wysokie ostańce przydrożne .
Mój plac zabaw i huśtawki zniknęły a w małej szkole dla pierwszaków na Zamkowej pojawiła się młodzież z zawodówki.
Obok można było przez dziurę w płocie przejść do kościoła Chrystusa Króla, przejętego kiedyś od Ewangelików. Obejście zniszczone, płot częściowo rozebrany, tylko gdzie się podziała ta wielka , kuta brama wejściowa na plac kościelny?
Obiekt zamknięty dla zwiedzających. Tuż przy kościele nowa plebania, bo teraz jest to kościół parafialny z proboszczem i wikarymi.
Dzieckiem będąc pamiętam alumnów Seminarium OO. Salezjanów, którzy w obecnym Liceum Ogólnokształcącym mieli swoją Alma Mater a z balkonu tego obiektu w maju i nie tylko rozlegały się nabożne pieśni grane przez muzyków – orkiestry dętej tego Gimnazjum. Salezjanie ci w różny sposób uatrakcyjniali uroczystości kościelne w mieście.
Dalej była nasza Ochronka, czyli dzisiejsze Przedszkole , prowadzone przez SS. Nazaretanki, te opiekunki klasztoru, o których wspominałem wcześniej. Obecnie jest to obiekt ,którego właścicielem jest zbór ewangelicki.
Po rozwiązaniu Ochronki w czasach późno stalinowskich w tym obiekcie mieściły się władze Stronnictwa Ludowego a potem biura Inspektoratu Oświaty.
Idąc dalej ulicą Zamkową, szukam cmentarza żydowskiego, bo wcześniej na ulicy Zamkowej po Żydach i bożnicy zostały na murze ślady mocowania dachu, zaznaczone wielkim łukiem na surowych cegłach najwyższego niegdyś budynku w tym mieście. Ku wielkiemu zdziwieniu nie zastałem ani macew, ani ogrodzenia. Na tym miejscu nagle dzieci z hałasem wybiegły na plac zabaw, bo chyba tutaj jest Przedszkole. Macewy żydowskie pamiątki po latach spotkałem na miejscowym kąpielisku, stanowiące umocnienia nabrzeży i chodnika. Inne natomiast porozwalane i w nieładzie rzucone znalazłem przypadkowo w lesie nad zalewem w Kobylej Górze
Tyle zostało po kulturze żydowskiej. A przecież w tej mojej małej ojczyźnie ostrzeszowskiej w latach międzywojennych jak wspominają starsi ode mnie i jak wynika ze starych rycin i zdjęć ,w zgodzie żyli i egzystowali oprócz nas

Polaków nie tylko Żydzi ale i Niemcy. Tartaku już nie ma. Stoją osiedla i markety.
Do „autostrady” jeszcze kawałek. Niemcy ułożyli betonowe płyty, aby umożliwić transport w czasie wojny. Na tych płytach wylano asfalt i teraz służy jako jedyna droga w kierunku Poznania i nad morze.
Były czasy, kiedy auto było rzadkością, a my dzieci chętnie i z upodobaniem uwieszaliśmy się zimową porą u sań lub za traktorem i po ubitym śniegu jeździliśmy na łyżwach na żabki i na korbkę, albo później przybijanych do butów albo wkładanych w obcas.

Dom rodziny Feige w Ostrzeszowie ul. Targowa 4

Pod tą” autostradą” tunel dla przewozu „rollwag” z cegłą i materiałami budowlanymi pochodzącymi z Cegielni i transportowanymi na stację kolejową. O dziwo tunel ten jeszcze do dziś istnieje i nie został zasypany, jako nieużyteczna budowla.
Przechodzę obok starego, zaniedbanego niemieckiego cmentarza. Czy na pewno niemieckiego, w każdym razie z pewnością ewangelickiego.
Vis a vis cmentarza nie było domów ani żadnych zabudowań, a tylko łąki ze źródełkiem, na których dzieci z okolicznych domostw bawiły się, a niektóre pasły kozy i owce.

Widok na farę od strony Rynku w Ostrzeszowie

Kaskadowo spływająca źródlana woda służyła nam do budowania zapór, tam i jezior. Nad płynącymi rzekami obowiązkowo budowane były mosty z patyków, dachówek i liści.
Bawiliśmy się w sąsiedztwie „niemieckiej" nekropoli, więc kiedy chowano zmarłego, dochodziły do nas śpiewy, zawodzenia i modlitwy od uczestników pogrzebowego zgromadzenia.
Piękne konwalie wiosną kusiły nas, aby je zerwać i dać swojej mamie. Było to możliwe, kiedy brama cmentarza była otwarta i cmentarz był bez ludzi.
A propos nazwy nekropoli cmentarz. Skąd pochodzi ta nazwa i co ona określa. Zaciekawiony, dowiedziałem się iż jest to stara, archaiczna nazwa i pochodzi od wyrazu staropolskiego „smętek" co oznacza smutek, zmartwienie. Z czasem wyraz ten przekształcił się w cmentarz. Dawniej cmentarze były jedynie przy kościołach, w jego bliskim otoczeniu, dlatego też i w tym mieście przy farze plac nazywany jest potocznie cmentarzem, chociaż nie ma tam grobów. Natomiast

nazwa nekropolia pochodzi z języka greckiego i oznacza dosłownie miasto zmarłych, bo pierwszy człon oznacza zmarłych a drugi miasto.
Cmentarna ponurość w tej „niemieckiej" nekropolii jest wyjątkowa . Stare rozłożyste konary drzew i oplatające je wiciokrzewy a wokół wysoki mur z cegły oraz płot z wysokiej siatki ponurość tę potęguję. Tajemniczość i spokój zakłóca obecnie nieprzerwany potok pojazdów, podążających w obu kierunkach z północy na południe i z południa na północ i nad morze. Cmentarz ten bowiem znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie tej ruchliwej „autostrady"
Te śnieżnobiałe jak miniaturki dzwoneczków drobne kwiatki z szerokimi zielonymi liśćmi ,gęsto rozsiane na grzbietach grobów, stwarzają wiosenne zauroczenie, a między nimi zawilce, przebiśniegi i krokusy ozdabiają tę kwietną łąkę ponurego miejsca pochówku.
Piękne zakątki i mnóstwo drzew i krzewów wzdłuż całej ostrzeszowskiej „autostrady", które rozrosły się, a obecnie pozostały jedynie ostańce i płoty wokół pobliskich zabudowań. Agresja budownictwa mieszkaniowego jest nie do uniknięcia.
„Kisydoły" obok „autostrady" zniknęły, bo na tym miejscu jest rozbudowany cmentarz katolicki „Kisydoły" to miejsce , w którym kiedyś wydobywano piasek i żwir do budowy. Tam dzieci urządzały sobie zabawy, skoki, przewroty, lecąc z góry na „złamanie karku". Dalej w kierunku Sycowa i Kobylagóry znajdował się "Berg" czyli staw, głęboki ze stromymi glinianymi brzegami. Niebezpieczny dla dzieci i nieumiejących pływać. Wielu się tam ludzi potopiło, a kiedyś nawet zatopione zostały :kolejka z rollwagami wraz z końmi, obsługa i urządzenia wydobywcze, bo nagle podeszła z ziemi woda i zalała gwałtownie wszystko co się tam znajdowało.
Miejsce to służyło do wydobywania gliny dla pobliskiej Cegielni „Na budach". Taką nazwę miała ta ostrzeszowska Cegielnia. W swojej kronice Zelu czyli sylwester Adamski wspomina o tragedii kiedy to potopiły się konie i wóz pana Hendrykowskiego a on wraz z kolegami i panem Edmundem Feige próbowali ich bezskutecznie ratować.
Mijam po drodze domy, zakłady, których kiedyś nie było i z trudem docieram do „Kąpielki" czyli Kąpieliska miejskiego. Dziś już ten obiekt nie wystarcza mieszkańcom, więc został pobudowany ostatnio" Oceanik" czyli Pływalnia czynna przez cały rok z podgrzewaną wodą i urządzeniami zabawowymi dla pływających i dzieci. „Kąpielka" ileż z tym obiektem wiąże się naszych wspomnień. Wspólne zabawy, figle, wyczyny pływackie, popisy na trampolinie, i ogólnie „zabijanie czasu" leżąc w słońcu i spiekocie na krystalicznie czystej plaży, która swym urokiem przyciągała wielu amatorów nudy , słońca, wody i relaksu.

Basen kąpielowy, Ostrzeszów, ok. 1930 r.

To tutaj trafiłem na żydowskie kamienne macewy, zagrabione po zdewastowanych grobach żydowskiej nekropolii o której wcześniej wspominałem. Stanowiły one umocnienia brzegów i zejścia na plażę, a po niektórych chodziło się bo zastępowały płyty chodnikowe. Nic nie zostało z drewnianych mostków i wielkiej drewnianej pływającej beli na której wyrabialiśmy najdziwaczniejsze zabawy. Pływała sobie po tafli kąpieliska , a myśmy z trudem wdrapywali się na nią, bo była „oślimaczała."
Obiekt ten jest i był zawsze wzorowo prowadzony i swoim wyglądem , czystą wodą i plażą przeniesioną znad morza zawsze wzbudzał podziw korzystających i gości. Rzadko widuje się podobny obiekt rekreacji w kraju.
Za kąpieliskiem nie było w tych czasach stadionu. Wiatrak z wielkimi łopatami górował nad okolicą a dalej można było sobie pospacerować na Bełczynę i Kobylagórę najwyższe góry na Nizinie Wielkopolskiej , na których często paliliśmy ogniska a zimą zjeżdżaliśmy na nartach ciężkich biegowych Dzisiaj Kobylągórę znaczy wielki metalowy krzyż a w dole pobudowano samotnię dla spotkań młodzieżowych grup oazowych.

Z Bełczyny widać jak na dłoni panoramę Ostrzeszowa i Kobylejgóry. Piękne widoki, bo i też ten zakątek Ziemi Wielkopolskiej jest przeuroczy i niepowtarzalny. Miasto Ostrzeszów otoczone lasami, pocięte drogami ,duktami i alejkami. Pozostałości ery polodowcowej moreny, pagórki a między nimi stawy, jeziora, oczka wodne.
Po drodze trafiam na budowle i budynki, których kiedyś nie było. Ciekawe czy trafię, wobec takich zmian do źródełka. W pobliżu „Królewskiego” znajdowała się w lesie polanka z której wypływała z ziemi źródlana woda. Ostępy leśne, chaszcze i krzaki
Utrudniały mi dojście, aż wreszcie dotarłem do celu. Przez harcerzy urządzono miejsce odpoczynku z ławami sosnowymi wokół. Odpoczynek obowiązkowy po tak długim spacerze, a potem należało się napić tej źródlanej wody, umyć ręce i twarz i dalej w las na grzyby. W tych lasach urodzaj grzybów jest co roku i ludzie z tego chętnie korzystają. Zagajniki, w których zbierałem maślaki, zielonki/ członki nazwa lokalna/ kurki i podgrzybki zamieniły się w lasy z wysokimi drzewami a wiele z kwater leśnych to obecnie szkółki leśne ogrodzone i pielęgnowane przez leśników.
Z „Królewskiego”- są to zabudowania i stawy, które być może służyły dawnym możnowładcom ostrzeszowskim jako spiżarnia i punkt zaopatrzenia dworu w

produkty żywnościowe ,wędrując przypominam sobie zagospodarowane stawy hodowli karpia. Stawy otoczone zabudowaniami gospodarczymi i mieszkalnymi rozmieszczone są na rozstaju dróg prowadzących do pobliskich wiosek i przysiółków.
Wydry i czaple mają tu co robić i są utrapieniem gospodarzy i właścicieli tej Hodowli.

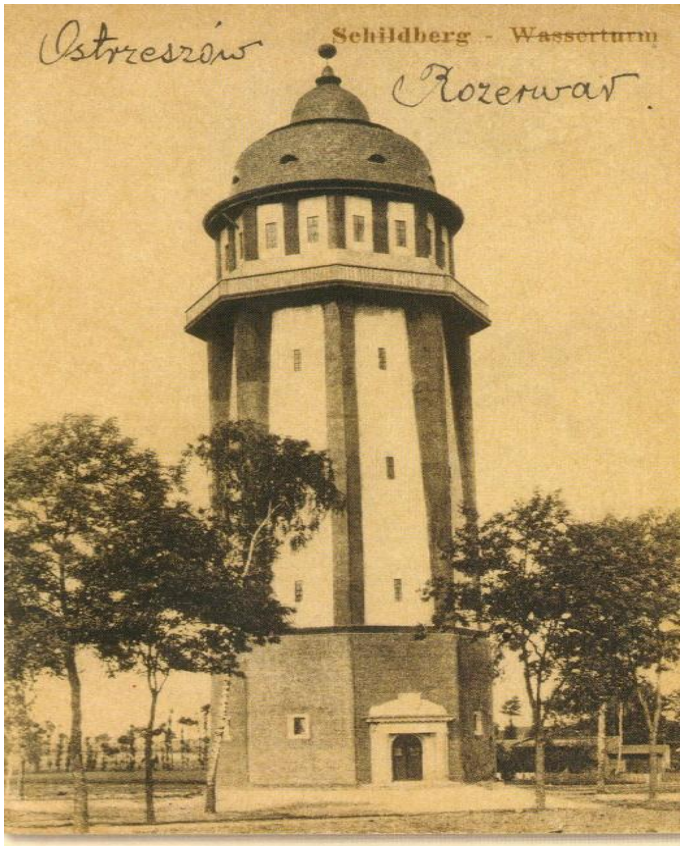

Wieża ciśnień, Ostrzeszów, ok. 1918 r.

Z ulicy Wieluńskiej przedostałem się w rejony pagórków i wzniesień otaczających miasto i wtedy stanąwszy na najwyższym wzniesieniu upajałem się bajecznym widokiem całego Ostrzeszowa, którego od lewej strony znaczyła zabytkowa wieża ciśnień, dalej kościółek w Rojowie, potem kolejno wieża kościoła pw. Chrystusa Króla, baszta kazimierzowska, ratusz i fara a między nimi na wzgórzu klasztor pobernardyński. Z drugiej strony widok zamykało pasmo Ostrych Gór i Pustkowia, których są cztery tak jak strony świata: czyli Północ, Południe, Wschód i Zachód, przysiółki z domami i gospodarstwami osadzone w

szacie leśnej ,pociętej drogami szutrowymi i duktami leśnymi.

Zabytkowy drewniany kościółek pw. Św. Mikołaja

Nogi odmawiają mi posłuszeństwa, nabrzmiewają, a ja jeszcze mam tyle do zwiedzenia. Schodząc z tych wysoczyzn przedostałem się w rejony drewnianego kościółka pw. Św. Mikołaja otoczonego gęstymi zabudowaniami i płotami ogrodzeń Jest to zabytek sakralny , którego warto zwiedzić. Podziwiam ten obiekt, bo jest odnowiony, zadbany a wewnątrz stare malowidła i ołtarze przypominające dawne czasy.

Na tej ulicy mieszkało wielu moich kolegów ze szkoły i z kościoła, więc spacerując tą ulicą odświeżałem sobie wspomnienia ze wspólnych ognisk, zabaw, podchodów i gier zespołowych w piłkę nożną i uganiankę. Zanim trafiłem w to miejsce, nie mogłem zlokalizować sławnej góry „Na Wencla” z której zimą niemal całe miasto uprawiało sporty zimowe na nartach i sankach i

na byle czym, bo w tych czasach folii ani jabłek jeszcze nie było. Górka ta była nawet oświetlona, tak więc do późna wieczorem można było z niej korzystać. Niestety spotkało mnie wielkie rozczarowanie, bo akurat na tym miejscu wybudowano nową szkołę i boiska szkolne
ogrodzone, tak że trudno było się przedostać na teren tych zabudowań. Na końcu najdłuższej w mieście ulicy Św. Mikołaja rozciągało się Pustkowie i Ostre Góry, które rzadko odwiedzaliśmy bo było dość daleko. Kuligiem zimową porą docieraliśmy niekiedy w te rejony , a latem aby się wykąpać i wygrzać w słońcu dotarcie na miejsce było dla rodziny nadzwyczajną wyprawą na cały dzień. Idąc ciasnymi uliczkami w kierunku Pl. Kazimierza, przypomniałem sobie, że podziwiałem interesującą pracę bednarza, wyrabiającego beczki , cembrowiny i koła do wozu z drewna bukowego i dębowego. Znów rozczarowanie, bo po nim nic nie zostało, jedynie stara drewniana zmurszała, pokryta pleśnią i porostami brama straszyła swoją topornością.
Pies wylegiwał się w słońcu na progu a ja udałem się poprzez Plac Kazimierza na plac kościelny czyli cmentarz przy farze. Z tym miejscem łączyło się wiele moich wspomnień, ponieważ przez długi czas byłem ministrantem i znałem dosłownie każdą dziurę w tym obiekcie i w otoczeniu

Kościół parafialny, Ostrzeszów, ok. 1911 r.

Fara u góry wnętrze od strony organów a u dołu fara z roku 1911

Gdzie się podziały te rozłożyste i gigantyczne lipy i kasztany? Niestety pod tymi drzewami nie spotkałem żadnego artysty malarza, a kiedyś było to ulubione miejsce pracy malarzy.

Tutaj wielokrotnie siedział na „zydelku" miejscowy artysta malarz Antoni Serbeński i na przygotowanej wcześniej sztaludze i płótnie malował nie tylko farę ale i jej otoczenie i te piękne kasztany i lipy, pamiętające odległe czasy, bo fara liczy sobie około 800 lat. Stałem wtedy obok niego i byłem zauroczony jego skupieniem, i nie wolno było wtedy z nim rozmawiać, więc szanowałem to milczenie . Jego długa i siwa broda dodatkowo odstraszała dzieci i gapiów.
Nie był zbyt rozmowny, szczególnie gdy siedział przy sztaludze. Na ulicy Garncarskiej nad sklepem piekarniczym mieszkał, a na strychu tego domu miał swoją pracownię.

Artysta malarz Antoni Serbeński/ autoportret/

Wokół w otoczeniu fary były zabudowania gospodarcze mieszkalne i chlewy dla zwierząt, z których jak pamiętam potem urządziliśmy salki do nauki religii. Dziś mają inne funkcje. W ogrodzie pana Organisty kwitły kwiaty i zioła a od strony placu kościelnego/ cmentarza/ była furtka zamykana. i przejścia nie było, nawet dla nas, posługujących w kościele- ministrantów.

Widok na farę od strony szkoły. W środku wieża ratusza a dalej wieża kościoła pw. Chrystusa Króla

Dzwonnica nie zmieniona stała w rogu placu, drewniana i zakonserwowana na czarno. W niej wisiały dzwony: Jezus, Maria i Józef. W kolejności od najmniejszego do największego i najcięższego. Odzywały się jedynie przy wyjątkowych okazjach. W dole tej dzwonnicy jak pamiętam stała pusta trumna, kandelabry ze świecami i katafalk czyli postument na trumnę, bo w tych czasach akcesoria te były wystawiane podczas mszy świętej pogrzebowej. Zwłoki w trumnie wówczas leżały w domu zmarłego przez trzy dni, a przy zmarłym odprawiano modlitwy i różaniec. Latem trumnę okładano lodem, a okna zasłaniano białym płótnem. Plac kościelny kiedyś wysypany był żwirem a obecnie cały wyłożony został kostką brukową..Wewnątrz natomiast fara jaśniała złotem. Czyżby znalazły się środki na jej renowację? Przez „Tereskę" można było wejść do środka i w spokoju pomodlić się jak zwykle to czyniłem, ale teraz z większym skupieniem i wrażeniami. „Tereska" czyli kapliczka przylegająca do kościoła ,w której często wystawiany był Najświętszy Sakrament. Z niej trafić można było do fary bocznym wejściem od strony Plebanii.

Rynek jak rynek. Centrum miasta. Ratusz też odnowiony . W południe z wieży ratusza rozlega się na całą okolicę hejnał, a cały plac wokół ratusza wyłożony kostką i płytami. Ławki malowane wpisują się tą atmosferę a ogródki piwne, postawione niedawno szpecą. Cały ten plac jest wolny od ruchu drogowego, więc dodatkowo nastraja spokojem i dodaje uroku . Przesmykiem idąc trafiam znów na ulicę Zamkową a zaraz na początku baszta kazimierzowska, też odnowiona. Na zapleczu tej baszty parasole ze stolikami i gośćmi. Jest tam kawiarnia i lodziarnia zlokalizowana w podziemiach grubych murów okalających basztę. Odrestaurowano ostatnio boczne wejście i bramę, w tle której latem odbywają się koncerty kameralne.
„Kasztany, kasztany, lecą z nieba jak dawniej kasztany…”wokół baszty. To znak że zbliża się koniec lata. Dzieci zbierają je, aby w szkole z nich wykonać przeróżne prace plastyczne. Baszta na przestrzeni lat ciągle ratowana i widać ślady świeżej Cegły, którymi zaślepiono dziury i ubytki z przeszłości, dotknięte „zębem czasu”

Widok na kościół pw. Chrystusa Króla od strony obwodnicy

Za basztą dzikie pola i mokradła zamieniły się w park z ławkami a dalej stoi „Dworek” czyli dawna budowla odnowiona a z pobliskiej kaflarni pewnie nic nie pozostało. Rollwagami właśnie do niej wożono glinę czyli surowiec do produkcji dachówek i kafli

Zniknęły obiekty przemysłowe, które dawały pracę mieszkańcom tego miasteczka. Zamkowa zamknięta dla ruchu kołowego.

Jest obecnie deptakiem , a na mokradłach Hęćki urządzono obwodnicę, park oraz postawiono okazały pomnik z lilijką harcerską, ponieważ w tym mieście harcerstwo zawsze było aktywne i zaznaczyło się w historii miasta swoimi inicjatywami i akcjami dobroczynnymi.

Docieram wreszcie do miejsca bliskiego mojego dzieciństwa czyli Borku. Nazwa wskazuje ,że kiedyś dawno, dawno temu był tu po prostu bór, albo las. Na tym placu odbywały się nie tylko targi, ale spęd świń, które w murowanych boksach oczekiwały na wywózkę. Cały plac był ogrodzony łańcuchami zwisającymi pomiędzy słupkami z rur stalowych. W tym miejscu gromadziliśmy się i urządzaliśmy swoje zabawy i gry w piłkę. Dzisiaj byłoby to niemożliwe ponieważ zabudowania jak Ośrodek Zdrowia i obiekty handlowe zlikwidowały ten plac targowy i naszych zabaw. Był to plac na którym beztrosko , swobodnie i bezpiecznie bawiliśmy się przez wiele lat.

Targowisko, Ostrzeszów, ok. 1906 r.

Targowisko, Ostrzeszów, ok. 1914 r.

Po „gródkach „i betonowych murach skakaliśmy, aby się ukryć przed goniącymi, bawiąc się na przykład w żandarmów i złodziei. W pobliżu cmentarza pobudowano kaplicę cmentarną a cały cmentarz rozrósł się i zajął pobliskie ogrody. Ogród naszej gospodyni leżał w bezpośrednim sąsiedztwie ogrodzenia cmentarza. W najbliższym czasie jeszcze bardziej się powiększy, i z pewnością zajmie nawet ogród przylegający do naszego domu, w którym spędziliśmy dzieciństwo i młodość

Ubikację mieliśmy przy tym ogrodzie i zabawne było, kiedy tam przebywałem a był pogrzeb, to często dało się słyszeć zawodzenie i śpiewy „Salve Regina…”śpiewane po łacinie , albo potem „Witaj Królowo” śpiewane po polsku. Ilekroć trzeba było z tego wychodka skorzystać szczególnie nocą bezksiężycową to strach nie pozwalał mi tam iść i brak było odwagi. Prosiłem często ojca, aby mi towarzyszył i szedł ze mną. Kiedyś znudziło się ojcu aby towarzyszyć mi , więc zaproponował, abym wziął miotłę na kiju a na nią nałożył jego kapelusz, mówiąc: Weź ze sobą ten mój kapelusz i nasadź na kij od miotły, a duchy pomyślą że idziesz z ojcem, na pewno pomoże gwarantuję”

Jak zaproponował tak też zrobiłem. Idąc podwórkiem nagle kapelusz porwany został przez wichurę i wtedy dopiero strach mnie obleciał i pędem wróciłem do domu z płaczem.
Próba się nie udała i jeszcze bardziej ugruntowała we mnie wiarę w duchy. Azy przy budzie już nie było, a cukrówka przy płocie ogrodu dawno wycięta. Mieszkanie zajęte przez nowego lokatora, albo przeznaczone na magazyn jakieś firmy. Zamknięte niestety, tak że nie mogłem wejść do środka ,aby powspominać dawne czasy. Ulica kiedyś huczała gwarem bawiących się dzieci. Dzisiaj ruchliwa, a samochód za samochodem jadący uniemożliwia nawet przejście na drugą stronę.

A tak było tu kiedyś spokojnie i bezpiecznie. W bramie u sąsiada była bramka, a na ulicy boisko. Można się było na niej uganiać piłką tenisowa.

Daszyńskiego 17 dom rodzinny mojego ojca Stanisława Kempy

Ulica Daszyńskiego a dawniej Ogrodowa, na której mieszkałem od małego pod 14 tką. Na tej ulicy pod 17 tką / na zdjęciu wyżej/ urodzili się wszyscy z rodziny mego ojca. Dom najbliższy cmentarzowi to dom rodzinny ojca, był kiedyś ich własnością, ale sprzedany przed wojną , a pieniądze ulokowane w Komunalnej Kasie Oszczędności w Kępnie w wyniku wojny przepadły. Tak więc dziadkowie mieszkali w swoim domu już nie jako jego właściciele, ale jako lokatorzy i najemcy. Dziś zastałem na tym miejscu ruinę, nie zamieszkałą, gotową do rozbiórki. Serce ścisnęło mi się w nostalgii.
Tyle wspomnień i zdarzeń z tym miejscem było moim i dziadków udziałem

Ul. Daszyńskiego widok od strony Borku

Na tej ulicy było spokojnie a na początku od strony wspomnianego „Borku" pan Inerowicz produkował powrozy i liny z konopi i lnu. Posługiwał się nami i prosił, abyśmy mu zaplatali powrozy w ten sposób że on kręcił kołowrotkiem z warsztatu, a myśmy stali na ulicy i pojedyncze liny mieliśmy przytroczone do pasa i napinaliśmy naciąg, tak aby się dokładnie skręciły.

Lina się zwijała a my krok po kroku przemieszczaliśmy się, stojąc na drugiej stronie ulicy. Ulica pusta, bo w tych czasach nie było tak dużej ilości samochodów a wozy mogły się chwilowo zatrzymać, bo wolno jechały. Drugi z Inerowiczów senior w podwórku swojej posiadłości okazałego wielopiętrowego domu na tej ulicy prowadził warsztat stolarski i przy pomocy tokarki wyrabiał dodatki meblowe i schodowe jak tralki i kule. Dziś jest to niemożliwe tą ulicą przechodzić bezpiecznie. Sznur aut nie pozwala przejść na drugą stronę ulicy. Prysły dawne zabawy, skończyły się podchody. Pytam się tylko co dzisiejsze dzieci robią i w co się bawią w wolnym czasie?. Zamknięte chyba w murach domów ślęczą przy telewizorach i bawią się w gry komputerowe, korzystają z internetu.

Do czego w Końcu dojdzie? W jakim kierunku świat zdąża?

Stoję przed domem, w którym spędziłem dzieciństwo i młodość
Ul.Daszyńskiego w Ostrzeszowie

Ulica Łaziebna a dalej zabudowania w końcu tej ulicy nazywano koszarami. Dlaczego takie nazwy ? Czy tutaj mieściły się koszary wojsk? Prawdopodobnie tak w okresie wojsk napoleońskich albo jeszcze wcześniej. A ulica łaziebna, bo podobno obok strumyka były usytuowane stanowiska do mycia i prania bielizny i pościeli.
Domki kryte papą tak małe, że można do rynny dosięgnąć, a okienka jak w bajce tyle tylko że nie z czekolady i piernika a przegnitych zębem czasu okiennic. Niektóre miały okiennice zamykane na noc. Mieszkają tam jeszcze ludzie a w ogródkach przydomowych miniaturowych kwiaty i warzywa na bieżące potrzeby. „Na stawku" tj. placu przy Targowej wyłożonym kiedyś „kocimi łbami", dzisiaj asfalt i parking dla samochodów.
„Na Stawku", Na Targowej wyjątkowo ozdobna żelazna kuta łukowa brama i bogato wyglądający dom stanowiący własność rodziny Feige a nad wejściem napis "Hurtownia napojów i wód mineralnych". Dom Feigów czyli miejsce urodzenia mojej żony Krystyny.
Podwórze otoczone budynkami a na końcu na piętrze wejście do Zakładu Fotograficznego teścia. Wchodzę w to podwórko i stykam się z ruiną, opustoszałą przez mieszkańców i pytam się samego Co się tutaj nagle stało? Kto dopuścił się takiej dewastacji i zniszczenia? Płakać się chce, a było tutaj normalnie i czysto. W przejściu z Targowej Chmielną do Rozlewni Wód , Oranżady i Piwa pana Śliwińskiego. Zapach pieczonego chleba i bułek zniewalał głodnego. Dzisiaj zniknęły te cudowne zapachy. Co się dzieje z piekarnią Mądrego w podwórku? Zanosiłem tutaj wyrobione przez matkę ciasto z kruszankami na blasze a potem odbierałem przepyszne ,jeszcze ciepły placek ,

który z rozkoszą pałaszowałem z okazji święta czy uroczystości rodzinnych. Chleb jeszcze gorący i bułki odbieraliśmy z tej piekarni, zanim dostał się na sprzedaż do sklepów. Nie potrzeba było używać masła do smarowania, bo sam w sobie był rozkoszą dla podniebienia.
Z placu „Na Stawku" można było przedostać się śliską strugą, wyłożoną płytami betonowymi w rejony pomnika Walentego Dymka Arcybiskupa Poznańskiego i figury Matki Boskiej. Boskiej . W tym miejscu przed wojną stał zabytkowy drewniany kościółek pod wezwaniem Św. Anny.
Krótko przed wojną został rozebrany na czynniki pierwsze i wysłany do Niedźwiedzia. Wybuchła wojna a elementy zostały spalone w piecach i zniknął w ten sposób przepiękny w swym stylu zabytkowy kościółek.

Uratował się jednak jego obraz i może niektóre ze zdjęć w starych albumach. Jeden z obrazów zachował się u państwa Mamysów. Obraz ten namalował miejscowy malarz pan Jezuita i obecnie znajduje się w zbiorach prywatnych. niestety wojna przerwała jego postawienie i nie wiadomo jakie jego losy potem były. Tak wyglądał stary , zabytkowy drewniany kościółek pw. Św. Anny w Ostrzeszowie
Akwarelę tę wykonał pan Jezuita jeszcze przed wojną na zamówienie pani Anny Mamys .

Ul. Sportowa w Ostrzeszowie W głębi figura Matki Boskiej

Ogród Jordanowski, a dawniej miejsce rozrywkowe i rekreacyjne Sodalicji Mariańskiej a w czasach komunistycznych ośrodek sportowy tenisa zimnego miejscowego klubu sportowego. Plac im. Biskupa Walentego Dymka jest

własnością Kościoła. Biskup ten był kiedyś wikarym w tutejszej parafii w farze. Za mojej młodości na placu tym odbywały się latem zabawy taneczne i występy znanych grup muzycznych jak „Niebiesko czarni" „Czerwono czarni". Kolega nasz Włodek Rejmoniak szalał na klawiszach a studenci z Poznania tworzyli niepowtarzalną atmosferę. Dziś zastałem plac, gdzie na korcie tenisowym postawiono urządzenia . skeytparku. Budynek, który był miejscem pobytu półkolonii , przedszkola jest dzisiaj ośrodkiem pobytu dla ludzi starszych i bezdomnych.
Kort tenisowy był dla nas miejscem pobytu, bo albo podawaliśmy piłki grającym w tenisa zawodniczo albo sami graliśmy w tenisa, o ile siatka była jeszcze rozciągnięta.
Jest właśnie Wszystkich Świętych i ludzie tłumnie idą załadowani z naręczami kwiatów, zniczy i stroików na swoje groby. Idę wplątany w ten tłum milczący i docieram na cmentarz. Wyjątkowe miejsce. Nic się tu nie zmieniło bo i po co. Umarli leżą na tym samym miejscu w spokoju i ciszy, groby w większości zadbane. Rzadko ogląda się tak bardzo uporządkowane groby i alejki jak te na ostrzeszowskiej nekropolii. Pamiętam, ojciec chciał mnie pewnego razu sprawdzić, czy jestem odważnym i nie bojącym się „duchów". O 12-tej w nocy zaproponował, żeby pójść samotnie drogą główną na cmentarzu aż do krzyża przed pomnikiem Powstańców Wielkopolskich i na dowód przynieść kamień, którego on wcześniej w dzień położył. Odwagi nabrałem i ruszyłem pełen trwogi a noc wtedy niestety była bezksiężycowa. Niestety nie sprawdziłem się w tym doświadczeniu i próbie, bo dotarłem do połowy drogi i biegiem wróciłem do ojca, który stał po drugiej stronie murowanego ogrodzenia na ulicy , przy domu w którym się urodził. Świszczący wiatr szalejący w gałęziach drzew i liści nie nastrajał spokojem. Na drzewach o konarach rozłożystych przemawiał złowrogo wiatr, powodując niesamowite wrażenie strachu i lęku. To tak jakby się „duchy" buntowały że im ciszę nocną naruszam. Na dodatek przypomniało mi się zdarzenie, które mi kiedyś ojciec opowiadał, że pewien żołnierz też nocą odwiedzając grób swoich zmarłych rodziców nagle zahaczył swoim długim płaszczem o wystający krzyż metalowy i na tym miejscu doznał nagle zawału serca i zmarł.

Wlot na ulicę Targową. To w tym miejscu w dawnych latach była kładką łącząca stawek i ulicę łaziebną z reszta miasta.

Z ulicy Targowej i placu „Na Stawku" można przejść albo do ulicy Łaziebnej, albo w kierunku ul. Daszyńskiego i Borku, do ulicy Chmielnej ,Garncarskiej lub do ulicy Strumykowej w kierunku Baszty , a ja tym razem udałem się w stronę ulicy Sikorskiego dawniej ulicy Krakowskiej. Sklep „na rogu" dawniej służył mieszkańcom jako ogólnospożywczy a obecnie jest sklepem odzieżowym- najczęściej przez nas dzieci odwiedzanym, mieścił się w jednym z największych domów pana Wodniakowskiego. Idąc dalej ulicą Sikorskiego dawniejszą Wrocławską u zbiegu ulic Stodolnej, Kościuszki i Sportowej trafiam na wspaniały monument z figurą Matki Boskiej.

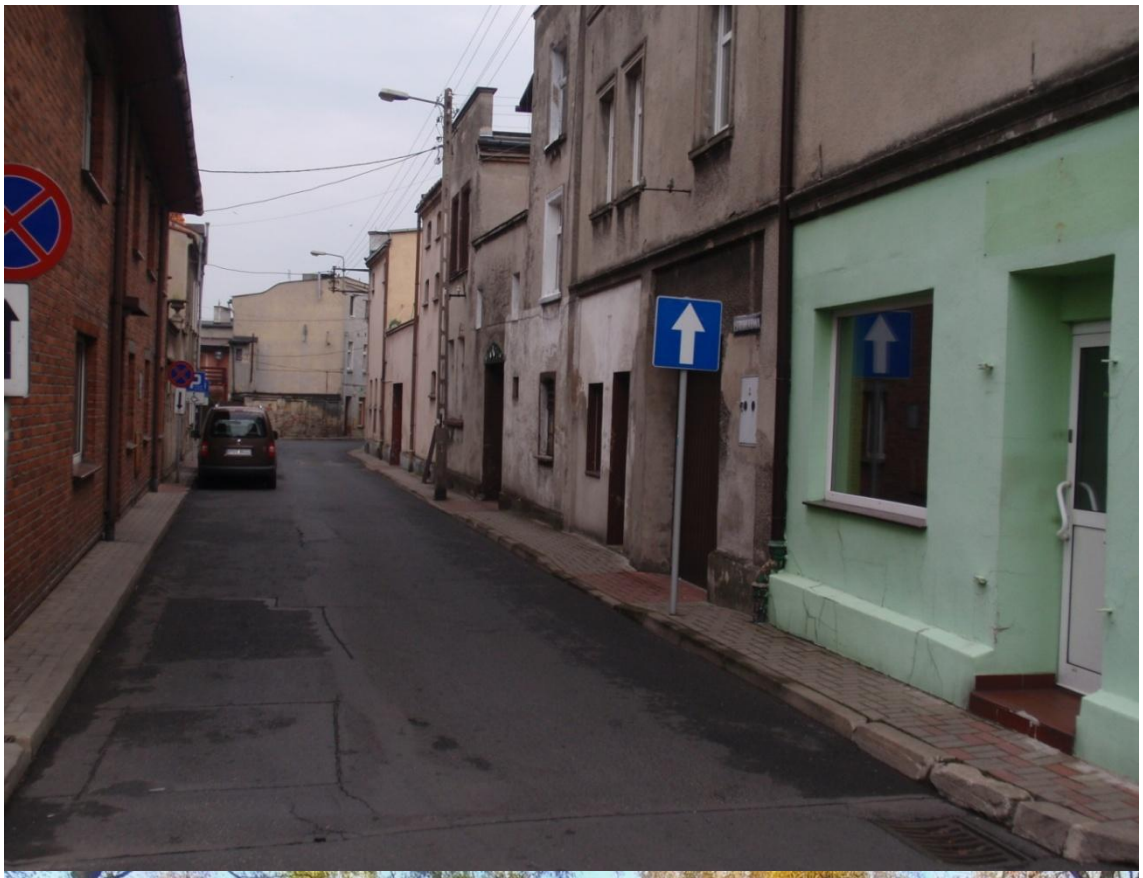

Pomnik Powstańców Wielkopolskich na cmentarzu w Ostrzeszowie.

Przesmyk z ulicy Targowej i placu ”Na Stawku”na ulicę Chmielną w Ostrzeszowie

Ul. Łaziebna w Ostrzeszowie. Widok z placu" Na Stawku"

Idąc dalej zamiast placu przy ogrodzie kościelnym trafiam na parking samochodowy. Dalej jestem na rozdrożu czyli krzyżówce w kierunku Sportowej , Straży, Gazowni i boiska sportowego, w kierunku ulicy Kościuszki i cmentarza. Skierowałem się tym razem w kierunku wieży ciśnień i Szkoły Wielozawodowej , Internatu , boiska i ul. Kwiatowej. Po prawej stronie wylot w kierunku ul. Stodolnej, potem Mleczarnia i wreszcie wieża ciśnień. Piękny , zabytkowy i wyniosły obiekt, który obecnie nie funkcjonuje jako wieża ciśnień, bo w niej po odnowieniu i konserwacji urządzono muzeum. Wjeżdżając do Ostrzeszowa od strony Kępna z daleka widać, jak zwykle mawiały nasze dzieci, kiedy wjeżdżaliśmy na ziemię ostrzeszowską „wieża z kulką" i cieszyły się, że już jest blisko i koniec nudnej podróży. Vis a vis opisywanej wcześniej figury Matki Boskiej i w bezpośrednim sąsiedztwie Internatu wspomnianej szkoły na ulicy Sportowej stoi piękny, ale niestety zaniedbany dom państwa Niesobskich. Piękna betonowa galeryjka na dachu przypomina, że kiedyś miała tam być kawiarnia i lodziarnia państwa Feigów. Potem władze ulokowały w tym domu Bibliotekę, a potem w tym miejscu znajdował się Zakład Fryzjerski. Teraz służy

jako mieszkanie prywatne. Przejazd samochodów, tirów i ciężkiego sprzętu w kierunku Grabowa i Kalisza uniemożliwia normalne użytkowanie tego obiektu. Wchodzę do środka, ponieważ tutaj spotykam się z rodziną mojej żony. Odpoczywam nieco przy cieście i kawie, aby dalej wyruszyć i nacieszyć się widokiem dzisiejszego Ostrzeszowa i wspominać miejsca, które znałem z dawnych lat.
Ostrzeszów – miasto mojego dzieciństwa , dorastania i młodości.
Tutaj przeżyłem szczęśliwie wiele lat. Tutaj wraz z żoną od piaskownicy Ochronki aż do ślubu bawiliśmy się, kształtowaliśmy nasze umysły i charaktery i uczyliśmy się życia wspólnotowego.
Ostrzeszów to takie magiczne miejsce na ziemi, do którego często wracamy, wspominając lata minione „sielskie, anielskie" które niestety już się nie wrócą. Ostrzeszów był kiedyś miasteczkiem w którym jak podają kroniki było wiele piekarni, masarni, zakładów krawieckich, szewskich, kuśnierskich, sadowników, rymarzy, pszczelarzy, bednarzy, kaletników że nie zliczę i nie wymienię wszystkich.
Jesteśmy pokoleniem , które pamięta jeszcze jak w mieście funkcjonowały i służyły ludziom warsztaty i zakłady, gdzie pracowali w ramach usług dla ludności, niestety wymarłe i nieczynne są dziś.

Wymieniłem już szewca, piekarza, magiel, bednarza i kołodzieja a wspomnieć należałoby jeszcze o szpanowaniu firan, produkcji sztucznych kwiatków i haftowaniu serwetek i obrusów, o krawcu, rzeźniku, zdunie, kominiarzu, wyprawiaczu skór i futer, kuśnierzu, dekarzu, fotografie, malarzu ściennym i meblowym, introligatorze, czapniku, ogrodniku, felczerze, ślusarzu, lodziarzu, browarniku, stolarzu, cieśli, murarzu czy młynarzu. Wiele ginących już zawodów i profesji. Wiele zawodów i wytwórni już dzisiaj wymarłych i bezużytecznych. Wszyscy ci w tym małym miasteczku mieli pracę i ich zakłady funkcjonowały. Te bardziej potrzebne były też w zwiększonej ilości. Gdzie to wszystko się obecnie produkuje i wytwarza? Powstały markety, galerie. Zakłady i fabryki polikwidowane. Ludzie w większości bez pracy. Dokąd świat ten zmierza? Powiadają starzy. Czy dzisiaj w Polsce nic się już nie opłaci produkować, sprzedawać? Gdzie są usługi dla ludności? Czy dzisiaj nie opłaca się świadczyć dla ludzi usługi i naprawiać? Czy wzorem Zachodu wszystko należy wyrzucić i kupować nowe? Dokąd świat ten zmierza? Wysypiska odpadów i śmietniki są przepełnione. Degradacja środowiska zwiększa się. Ochrona środowiska woła na alarm. Zmienia się świat i ludzie. Wzrasta głód i bezrobocie. „Tempora muttantur, et nos muttamur In illis" mówili kiedyś Rzymianie. Odwieczna prawda. Musimy więc ciągle i permanentnie szukać się w tej rzeczywistości.

Moje miasto po 60 latach. Jeden dzień wybrany spośród wielu, pełen emocji, wrażeń, nostalgii. Dzień wspomnień.
Po 60 ciu latach wróciłem w rodzinne strony, w strony lat dziecięcych i dorastania. Domy jak dawniej te stare jeszcze stoją, ale wiele nowych się pokazało. Stylowo są inne, nowoczesne, bo na innej technologii oparte. Ulice pełne odgłosów pojazdów i szumu silników spalinowych. Spaliny kłębią się w powietrzu, a kiedyś ulice te były miejscem spotkań dzieci i miejscem spędzania wolnego czasu i wakacji.
Miejsca spotkań niegdysiejszych znikły. Zamiast ogrodów, parków, łąk zielonych i zbóż rozsiadły się w otoczeniu tego miasta osiedla i ulice, obiekty handlowe i markety. Takie jest oblicze dzisiejszego Ostrzeszowa
Kraj lat dziecięcych jak bańka mydlana prysnął, rozmył się. Pamięć jedynie pozostała bo przemijanie jest nieuniknione. Wspominaj więc to co minęło. Żyje ten kto wspomina.

KEMKON

1.1Moje miasto i okolice w rycinach i obrazach

Konrada Kempy, jego brata Janusza, pana Jezuity oraz artysty malarza Antoniego Serbeńskiego.

Dom rodzinny Malinowskich w Torzeńcu /rozebrany/akwarela wyk.Konrad Kempa

Żuraw z okolic Ostrzeszowa wyk. Janusz Kempa

Chata z okolic Ostrzeszowa wyk. Konrad Kempa

Panorama Ostrzeszowa widok od strony ul. Wieluńskiej /wyk. Konrad Kempa/

Panorama miasta Ostrzeszów . Widok z dachu Domu Kultury/akwarela wyk .przez Janusza Kempa lata sześćdziesiąte/

Fara Ostrzeszów od strony Pl. Kazimierza rok. 1910 rycina wykonana przez Konrada Kempę

Nieistniejący już kościółek pw. Św. Anny w Ostrzeszowie obraz namalował pan. Jezuita jeszcze przed wojną.

Sąsiek przy chacie z okolic Ostrzeszowa obraz olej. wyk. Janusz Kempa

klasztor/Antoni Serbeński/

brzozy z Aniołków /Kempa/

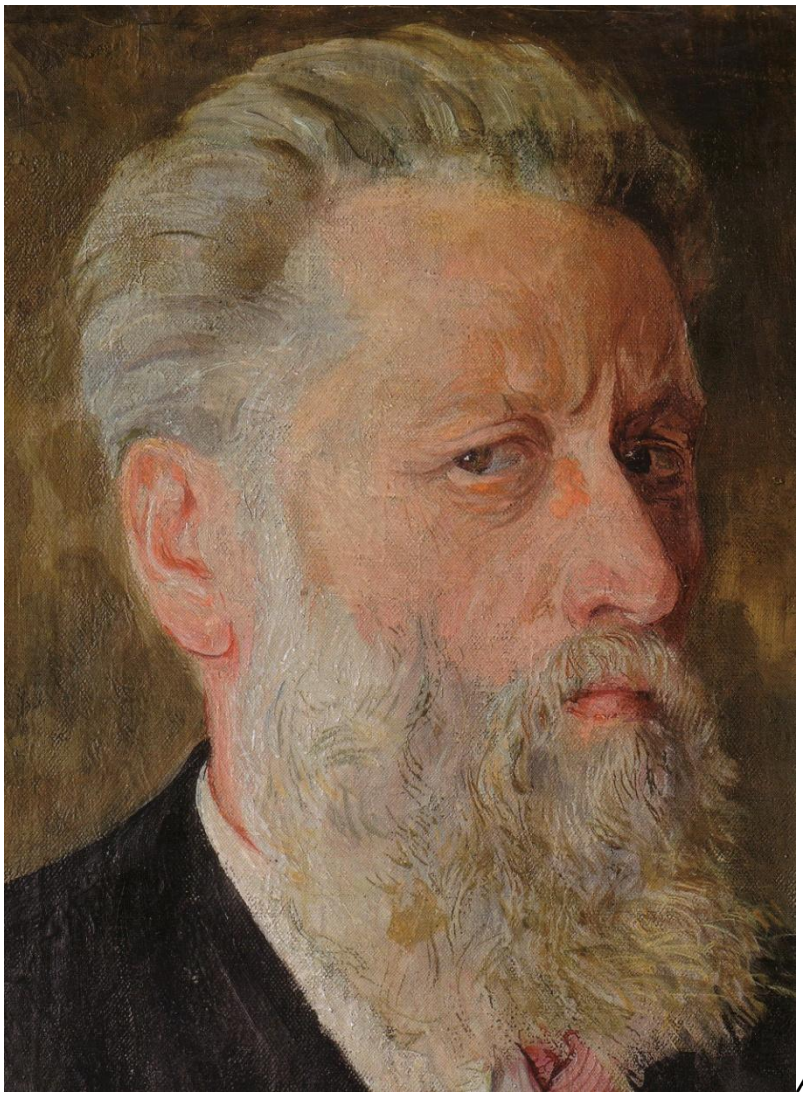 *Antoni Serbeński artysta malarz z Ostrzeszowa autoportret lata pięćdziesiąte.*

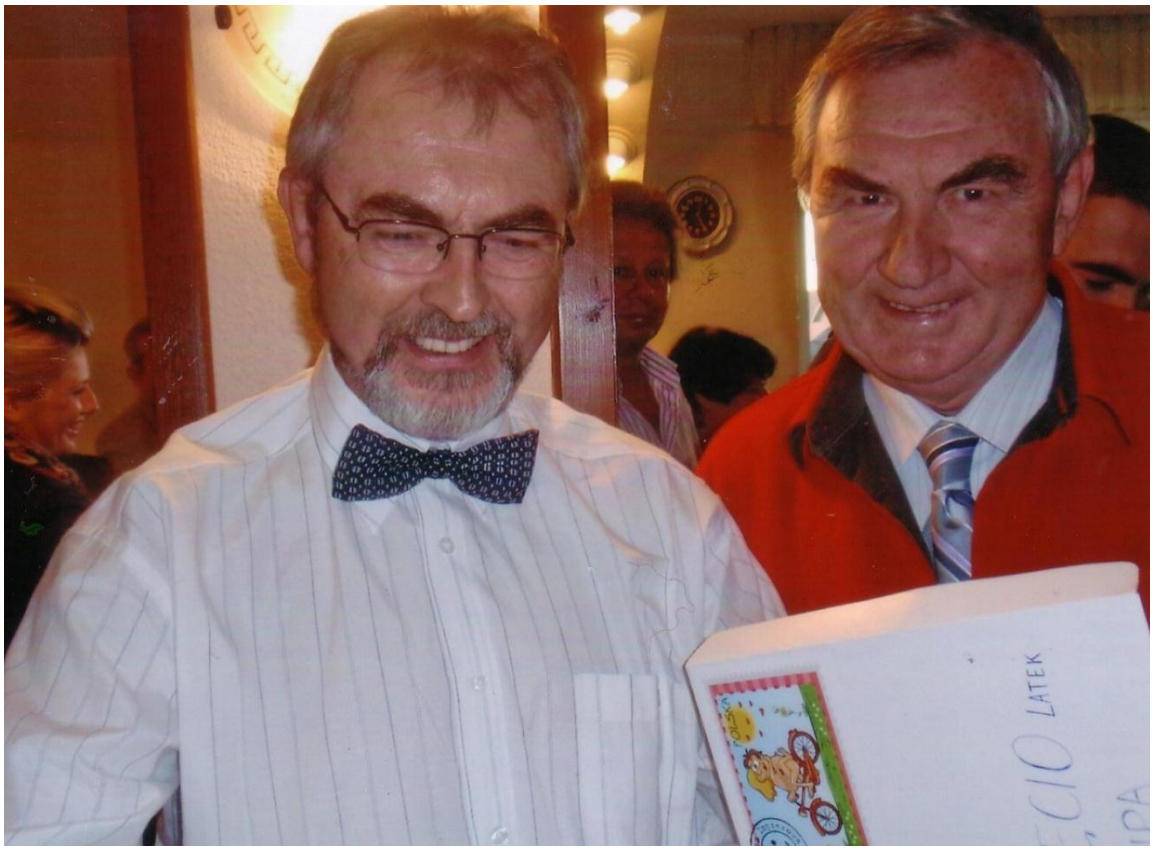

Autorzy w/w szkiców i obrazów dwaj bracia Janusz i Konrad Kempowie.

2.„Na Stawku”

W małym uroczym miasteczku Południowej Wielkopolski, otoczonym szeregiem wzgórz morenowych u podnóża jej najwyższej góry zwanej Bełczyną i Kobylej Góry jest plac niezwykły, zagadkowy, otulony wokół kamienicami ze wszystkich stron pochodzącymi z różnych epok zwany potocznie ale i” urzędowo „placem” Na Stawku”.
Przeobrażenie się owego placu na przestrzeni dziejów było wyjątkowe, bo jeszcze w pierwszych wiekach w tym miejscu był po prostu stawek do którego spływał rwący strumyk z owych wzgórz zwany Strzegową. W tym strumyku kobiety prały bieliznę i pościel, dzieci kąpały się a woda służyła też w gospodarstwie domowym i w hodowli bydła, trzody i drobiu. Strzegowa płynęła sobie poprzez stawek i Strumykową opływając basztę kazimierzowską i dalej sobie podążała obok klasztoru pobernardyńskiego, lasku klasztornego. Ulicę Targową z resztą miasta łączyła kładka dla przechodniów.
Po latach plac „Na Stawku” zamienił się w plac targowy a Strzegowa płynęła rurami pod ziemią wzdłuż ulicy Strumykowej. Kładka została też usunięta i można było swobodnie przejść z tego placu do miasta.

Do dziś sobie płynie a po placu targowym ani śladu. Przeniósł się na sąsiedni plac „Borkiem" zwany.
Plac za naszych dziecięcych lat wybrukowany był kamieniami otaczakami zwanymi popularnie „kocimi łbami" które zniknęły i obecnie położono dywanik asfaltowy, urządzając w tym miejscu parking dla samochodów i ulicę łączącą Łaziebną i Targową z resztą miasta i Rynkiem.
Na dowód tego że pod placem „Na Stawku" płynie skanalizowana Strzegowa miało miejsce następujące zdarzenie: Otóż tato mój kiedyś kupił nam dzieciom piłkę kolorową dmuchaną, którą wykorzystywaliśmy do przeróżnej zabawy na tym placu.
Pewnego dnia , bawiąc się nią „ Na Stawku" piłka wpadła nam za ogrodzenie i zniknęła w czeluściach kanalizacji. Z płaczem szukaliśmy ratunku, aby ją pozyskać, ale jej nie było widać w ciemnościach pod ziemią, ani na wlocie do kanalizacji. Ktoś nam poradził, aby odkryć włazy kolejno na ulicy Strumykowej i dalej, co tez uczyniliśmy przy pomocy starszych ludzi. Idąc dalej w kierunku baszty kazimierzowskiej nagle w kolejnym włazie pojawiła się ta nasza kolorowa piłka w swej niezmienionej postaci.
Jeszcze za czasów króla Kazimierza Wielkiego kiedy w tym mieście została wybudowana z cegły fara i baszta obronna z fosą i murami obronnymi, łącznikiem tej części miasta z Rynkiem i farą była kładka na ulicy Targowej nad Strzegową.
Spiętrzenie tego strumyka ze źródlaną wodą powoduje wypełnienie niecki kąpieliska miejskiego popularnej „kąpielki" zlokalizowanego obok stadionu sportowego i nie istniejącego obecnie wiatraka oraz młyna i stawu „Na Wilka".
Wodę z tego kąpieliska corocznie na zimę spuszczano, by je wiosną napełnić.
Plac „ Na Stawku" ale już bez stawku to ewenement miejskiego krajobrazu. Dzisiaj stracił swój urok niestety. Pamiętam targi na które zjeżdżały się wozy okolicznych rolników i cyganów, handlujących końmi.
Potem targ przeniósł się na sąsiedni plac o wiele większy zwany „Borkiem". Borek, bo dawno ,dawno temu chyba jeszcze za czasów Słowiańskich w tym miejscu były bory i lasy z bogata roślinnością. Wykarczowano las i powstały place i zabudowania

„Borek” w starej odsłonie z czasów przedwojennych. Widać też słynną halę Hendrykowskiego i kościół pw. Chrystusa Króla w głębi.
Niemniej jednak Ostrzeszów otoczony jest ze wszystkich niemal stron lasami sosnowo-świerkowymi. Tak się dzieje z postępem cywilizacyjnym i urbanizacją w naszym kraju.
Na placu ”Na Stawku” bawiły się ze mną autorem tych wspomnień następujące dzieci: Moja siostra Danusia Kempa Mamys, Krystyna Feige Kempa,Jurek Maciejewski, synowie państwa Pentosiów, dwaj synowie państwa Machałów Janek i Stasiu, Janka Pawlak, Janka Hanysz, Heniek Jonaczyk, Bogdan Kupczyk, Helcia Jirsak, Maciek a właściwie Stanisław Jarosz, Marek Gretkiewicz, Tadek Sikora, Heniek Fenger, Krysia Idczak i Piotr Idczak, Nina Sadowska i Adamska ze Strumykowej.
Przed nami bawiły się: Zelu sylwester Adamski, Tadziu Adamski, obie siostry Zamojskie, Zdzichu Kut,Irka i Miecia Feiżanki, obie córki Machałów Basia i Stefka, Cieluchówny, Basia Kostrzewa, Kazia Adamska, Bulmanówna, Wodniakowscy, a jeszcze wcześniej ich rodzice, z których zapamiętałem; Edmunda i Franciszka Feige, Helenę Dobosz, Marię Feige, Annę Feige Machała, Adamskich Balbinę i jej męża, Cieluchów, i wiele innych.
Wszyscy skupieni wokół zaczarowanego placu „Na Stawku.”
Ulica Łaziebna też może kojarzyć się z wodą, bo może pochodzić od łaźni lub łabędzi, wszystkie nazwy skojarzono z wodą, jak widać .
Na ulicy Łaziebnej w rejonie najstarszego domu krytego dawniej strzechą a obecnie papą, którego okienka i wchód były bardzo małe, musiały być kiedyś koszary wojskowe, ponieważ do dziś dnia ludzie mówią o tym kompleksie zabudowań „koszary”.
Ulica Targowa i plac „Na Stawku” sąsiaduje z ulicami: Chmielną, Garncarską, Piekary, których nazwy pochodzą od rzemieślników uprawiających zawody: garncarzy, chmielarzy czyli piwowarów, piekarzy itd.
Plac „Na Stawku” był rajem i placem zabaw dla dzieci. Pojazdów w okresie powojennym a tym bardziej międzywojennym było niewiele. Podobno w latach międzywojennych jedynym pojazdem był ciężarowy Mann a potem Citroen dostawczy czy DKW a potem Ford pana Feige.
Transport w przeważającej mierze był konny a potem „traktorowy”. Plac „Na Stawku” był bezpieczny, prawie nieprzejezdny dla uprawiania wszelkich zabaw dla dzieci.

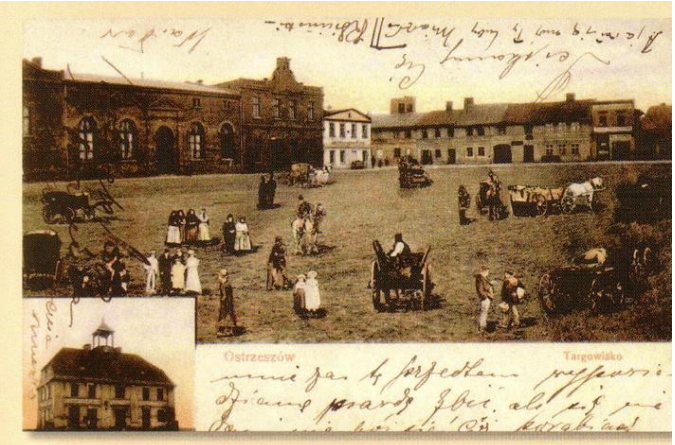

Targowisko, Ostrzeszów, ok. 1906 r.

Targowisko, Ostrzeszów, ok. 1914 r.

W latach przed i powojennych w dobie gdzie nie było telewizorów, komputerów, laptopów a nawet radia/ za wyjątkiem „pętelki”- lokalnego miejskiego radia i telefonów na korbkę/, dzieci bawiły się na dworze w przeróżne zabawy, rozbudzające u nich wyobraźnię i zręczność. Przez stulecia zabawy te nie różniły się w swojej specyfice.
Dzieci bawiły się najczęściej zabawkami, przez siebie wykonanymi- własnym sumptem, albo w gry zespołowe o ile trafiło się ich więcej w danej chwili.
A więc w „uganiankę” piłką tenisową wzdłuż ulicy Daszyńskiego, w dwa ognie, w klasy, w „żandarmów i złodziei”, w podchody , chowanego i skuwanie z podrzutem piłki.
Gra „w stekla” polegała na podbijaniu na „kocich łbach” zaostrzonego na obu końcach patyka, drugim kijem o wiele dłuższym. Podbijanie poodskakiwanego patyka powodowało że „leciał” dość daleko na odległość.
„Uganianka” na ulicy polegała na rzucaniu piłką palantową lub do tenisa ziemnego jak najdalej, tak aby przeciwnik musiał ją doganiać, a kiedy ją złapał to ddawał przeciwnikowi. Koniec ulicy był końcem gry.
Gra „w klipę” nożem, wbijającym się w ziemię z dowolnej części ciała np. z główki, czoła, nosa, brody, barku, palców itd. Skuszenie było wtedy, gdy nóż nie wbił się w ziemię.

II wersją tej zabawy było wbijanie noża w ziemie, czyli gra w obszary. Nóż ostrzem wbity w ziemię wskazywał jaki ma być teren zabrany i zagarnięty.
Jazda obręczą koła rowerowego przy pomocy popychacza wykonanego ze specjalnie wygiętego drutu jako prowadnica.
Podrzucanie kamyków polegało na sprawnym łapaniu kolejno coraz większej ilości z podłoża, dość równego a najlepiej z koca. Podrzucając jeden, należało złapać z podłoża następny. Wypadnięcie któregokolwiek było „skuszeniem".
Gra piłką o mur/ ścianę/ polegała na odbijaniu o ścianę piłką z dowolnej części ciała, z góry ustalonej na początku, a więc: z główki, barku, brzuszka, drugiej ręki kolanka i itd.
Odbijanie monetą o ścianę. Monety musiały spadając zbliżyć się lub dotknąć leżące na ziemi. Podobnie było z monetami lub kamykami wrzucanymi do dołków wydrążonych w ziemi.
Zabawa pojazdem. Pojazd wykonany był ze szpulki od nici z wyciętymi zębami na obu kołnierzach. W otworze tej szpulki przeciągnięta była guma od weków lub inna i zakończona patykiem. Po skręceniu gumy pojazd mógł się poruszać. Patyk opierał się o podłoże.
Strzelanie z klucza i gwoździa. Do otworu klucza wpychało się siarkę zeskrobaną wcześniej z zapałek i za pomocą uderzenia gwoździa umocowanego na sznurku, w siarkę , który wbijał się w klucz , powodując wystrzał.
Wkładano też karbid do puszki i polewano zawartość wodą. To też powodowało wybuch i smród.
„Głuchy telefon" to rozmowa przy pomocy dwóch puszek i długiej linki lub rozciągniętego między puszkami drutu.
Zabawy „drachem" czyli latawcem na jesień wykonanym własnoręcznie z patyków i pergaminu kolorowego.
Praktykowane było powszechnie puszczanie samolotów z papieru.
Zabawa w „piekło i niebo". Z kartki papieru wykonywało się specyficzne polskie orgiami a środek zaznaczono na czarno i na biało co oznaczało piekło i niebo.
Strzelanie z „katapultu" czyli procy, wykonanej samodzielnie z widełek drewnianych , gumy przywiązanej do rozwidleń i skórki do której wkładano element rzutowy w postaci kamyka, kulki łożyskowej.
„cymbergaj" czyli gra planszowa w piłkę nożną na blacie gładkim i z bramkami wykonanymi z drutu i firanki. Piłkarzami były dwie równe monety a piłką mała moneta. Przesuwanie odbywało się przy pomocy grzebienia.
Zabawy w dwa ognie, w chowanego/ berka/,wywoływankę, podchody, skakankę ,klasy czy w „żandarmów i złodziei" przeprowadzane były według znanych powszechnie zasad
Zabawy w podchody czy „żandarmów i złodziei" przeprowadzane były w sąsiedztwie placu „Na Stawku" czyli ulic: Chmielnej, Garncarskiej, Piekary, Strumykowej łaziebnej i Daszyńskiego.
Zabawy dzieci „Na Stawku" były przeróżne w zależności od oprzyrządowania i możliwości ich samodzielnego wykonania. Były proste w budowie, ale za to skuteczne i ciekawe w zabawie. Odmienne niż te którymi bawią się obecnie dzieci.

Nie było czasu, żeby się nudzić. Dzieci zawsze było pełno i zabawy prawie zawsze udawały się i łatwo je było można zorganizować.
Bawiąc się nie było czasu na posiłek i picie. Często w biegu wskakiwało się do domu i wracano do zabawy trzymając w brudnej ręce pajdę chleba skibką zwaną z cukrem namoczonym kawą zbożową , wodą lub mlekiem.
Dla mnie był to przysmak wyjątkowy, pamiętający jeszcze lata okupacji i głodu w Warszawie, kiedy nie było nic do jedzenia, a ja jako małe dziecko wołałem „kibi solą" bo tylko te dwa słowa nieudolnie potrafiłem wymawiać, oznaczając kibi jako skibkę a sol jako cukier. Czyli skibkę z cukrem.
Jedynym dozwolonym i otwartym miejscem przejścia na ulicę Sikorskiego dawniejszą Wrocławską na Gazownię, boisko sportowe, do Straży czy na ogródki jordanowskie była brama, gdzie mieszkali państwo Gretkiewicz , Jarosz. Pozostałe były zamknięte i pilnowane a właściciele przeganiali dzieci uniemożliwiając im przejście.
Spocone i zmęczone dzieci odpoczywały na progach domów schodach i sieniach tych domów a u wlotu strugi Strzegowej do kanalizacji, przemywały się i nawet piły tą zimną ale czystą źródlaną wodę. Bawiąc się w podchody," żandarmów i złodziei" w chowanego dzieci zapuszczały się nawet w odległe tereny Ostrzeszowa: w rejony placu na „Borku", baszty kazimierzowskiej,, fary , cmentarza „kisych dołów" , autostrady, kapielki, niemieckiego cmentarza obecnej Alei Wolności czy nawet w rejony ulicy Mikołajowej. Zimą w tej okolicy na miejscu dzisiejszego boiska Szkoły u wlotu na ulicę Wieluńską była dla dzieci urządzona wielka górka zwana „Na Węcla" czynna do późnych godzin nocnych. Tam dzieci szalały zjeżdżając na sankach po śniegu.
Zimą dzieci na łyżwach uczepiali się sanek lub traktora na sławnej ostrzeszowskiej „autostradzie" i dopóki woźnica nie przegonił ich batem ślizgali się na dość dużym odcinku tej trasy. Na stawie przy młynie „Na Wilka" też uprawialiśmy przeróżne sporty zimowe na łyżwach, a latem zamiast na kąpielkę na tym stawie kąpaliśmy się ,nie zważając na niebezpieczeństwo utonięcia. Wyprawy całodzienne natomiast z przygotowaniem organizowane były za zgodą rodziców nie tylko latem na „kąpielkę" ale nawet na Bełczynę, lasy klasztorne z górką klasztorną czy Ostre Góry. Na grzyby szło się albo na Aniołki, Szklarkę Myślniewską albo na „Bukowskie"czy na Królewskie na „tokarskie", natomiast na jagody wyłącznie na Marydoły. „Na Stawku" było głośno i rojno od dzieci. Plac „Na Stawku" był przez nich opanowany do reszty. Przechodnie idący od ulicy Łaziebnej w kierunku Rynku czy na odwrót musieli sprytnie omijać niczym nie przejmujące się bawiące dzieci.

Ul. Łaziebna widok od strony placu „Na Stawku" w Ostrzeszowie

Jedynym sklepem „Na Stawku" był w owych czasach sklep rzeźniczy w której rządziła pani Balbina Adamska matka Kazi, Zelu i Tadzika.
W tym sklepie kolejka jak zwykle była wielka, bo i towar był świeży i wyroby smaczne jak wszystkie w tym rejonie.
W tym miejscu warto przypomnieć krążący kawał między ludźmi o różnicy między sklepami rzeźniczymi tymi sprzed wojny a tymi za komuny a mianowicie: że kiedyś nad sklepem widniał szyld Rzeźnik a w sklepie były mięso i wędliny , natomiast za komuny nad sklepem był szyld mięso ,wędliny a wewnątrz był tylko rzeźnik i „nagie haki".
Sprytna i bystra była ta pani Balbina, kiedy stała za ladą, ponieważ ważąc towar rzucała go energicznie na wagę, aby wskazówka przechylała się ponad rzeczywistą wagę i w ten sposób cena też była odpowiednio wyższa. Zysk z tej kombinacji był dla niej i o to chodziło. Lodówek w tych czasach nie było, więc tusze przechowywano w specjalnych magazynach chłodniach wyłożonych bryłami lodu i trocin, a bryły lodu przywożone były z pobliskich stawów zimową porą.

„Borek” też był naszym miejscem zabaw. Był to olbrzymi plac , otoczony budynkami i łączył się z ulicą Piastowską, Aleją Wolności ,Garncarską oraz ogrodami pana Trzeciaka z jednej strony a halą Hendrykowskiego a potem salą kinową z drugiej strony. Ogrodzony był niskimi słupkami połączonymi grubymi łańcuchami, na których chętnie przewijaliśmy się tam i z powrotem w różnych pozach.
Na tym placu kiedyś były „gródki” czyli boksy do przechowywania świń i innego bydła spędzanych przed wywózką do rzeźni. Cały plac był ponadto wielkim targiem ale przede wszystkim był naszym placem zabaw. W zależności od wieku dzieci zabawy też były zróżnicowane. Starsi grali w piłkę nożną i siatkówkę na prowizorycznych boiskach bez linii.
Na ten plac „Borek” przyjeżdżał corocznie cyrk i wtedy dzieci miały kolejną atrakcję, by zobaczyć popisy cyrkowców na arenie i zwierząt tych domowych i tych egzotycznych, znanych tylko z obrazków.
Po 60 latach ku mojemu rozczarowaniu zobaczyłem Borek w całkiem innej odsłonie z pawilonami handlowymi i Ośrodkiem Zdrowia na środku. Zamiast kaflarni jest obecnie Szpital całkiem nieźle rozbudowany. Na miejscu ogrodów pana Trzeciaka jest plac parkingowy przy cmentarzu miejskim nowych parafii ostrzeszowskich. Zniknęły też te nasze łańcuchy i „gródki” po których chowaliśmy się bawiąc się w chowanego.
W pobliżu sławnego placu „Borek” zaczynała się moja ulica Daszyńskiego dawniejsza Ogrodowa na której też bawiliśmy się na przykład w „uganiankę” wzdłuż ulicy czy w piłkę nożną ,dla której bramkami były bramy poszczególnych kamienic na tej ulicy.
W” uganiance” piłką palantową lub tenisową przeszkadzał nam pan Inerowicz, który produkował liny konopne ze sznurków splatając je specjalnym wrzecionem. Ze względu na ich długość był zmuszony przekraczać ulicę i wtedy nie mogliśmy się na niej bawić.
W rejonie ulicy Łaziebnej u państwa Wrzesińskich był „głupi Józek” któremu nie podobały się zabawy dzieci, bo zwykle wyzwiskami w jego kierunku drażniliśmy tego człowieka.
Rzucał w nas wtedy „końskimi bobkami” i różnymi przedmiotami, które miał pod ręką, „Pytyjonek” czyli Janek Piechota z sąsiedniego domu, który kiedyś był szpitalem czy sanatorium mimo swojej niepełnosprawności umysłowej był doskonałym partnerem w naszych zabawach. Na ulicach grało się w piłkę nożną, dwa ognie i wywoływankę a bramkami naszymi były trzepaki czy bramy kamienic na tej ulicy. Piłki do gry były nieosiągalne, więc naprawiano stare, albo je własnoręcznie szyto z czegokolwiek. Były też sklejane w tak zwane ”kopytko” . Sensacją było jak kiedyś mój tato z delegacji przywiózł mi oryginalną piłkę meczową do nogi. Szytą ze sznurowaniem i dętką, że kiedy się ja używało to przy kopnięciu zdawało się że noga odleci a sznurowania raniły stopę.

Ul. Targowa w Ostrzeszowie u góry podwórze na Targowej 4 od strony placu „Na Stawku” a niżej ul. Targowa w kierunku fary i ulicy Sikorskiego i domu państwa Wodniakowskich.

NVRTOWNIA PIW
FABRYKA WÓD MINERALNYCH
TEL.61 SZCZEPAŃ FEIGE TEL.

Podwórze za kutą bramą na ulicy Targowej „kuta brama na Targowej" i dom państwa Feigów z okresu powojennego na str. 53 Na następnej stronie dom z „kutą bramą" na Targowej rycina wykonana przez" Ediego" Haladyna. oraz obok" Kuta brama" u państwa Feigów na Targowej 4 zdjęcie z lat przedwojennych. W głębi plac „Na stawku" W bramie pani Maria Feige z Doboszów.

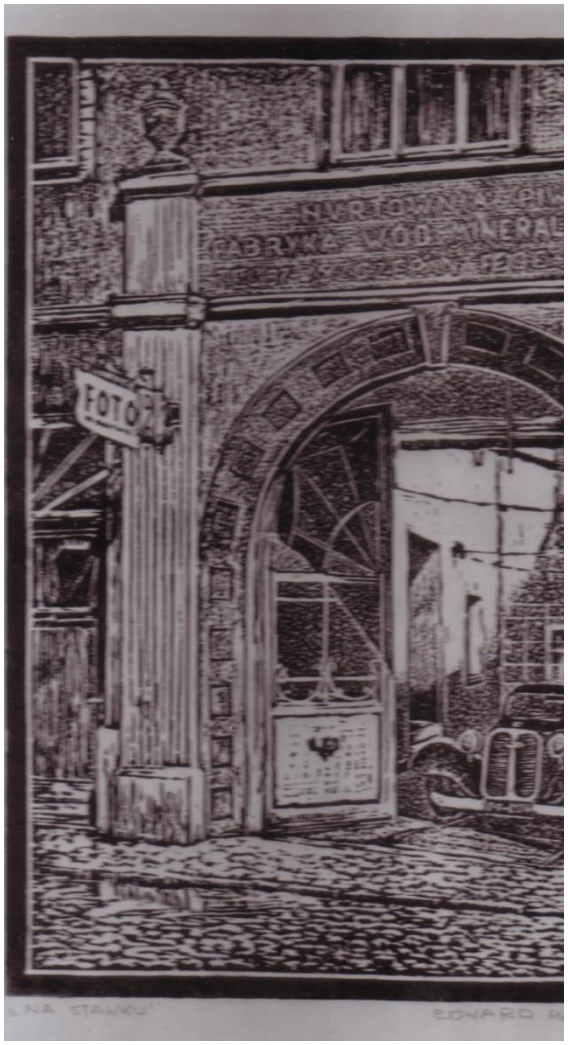

Kuta brama na Targowej

Ozdoba miasta na Targowej ulicy,
Feigów dzieło i własność od stuleci
Pod numerem cztery w cudnej kamienicy,
Tętniło kiedyś życie i wspominać warto.

Gdzie te czasy, czasy wolnej konkurencji
W których każdy robił swoje interesy,
I żył nie tylko ze swojej pensji,
Mając możliwość godnego utrzymania.

Feige postawił dom na stulecia początku,
Umieszczając szyld o dość wymownym wątku:
„Boże dałeś mi ze swej szczodrobliwości,
Daj też każdemu, który mi zazdrości”

Na frontonie zaś wykuto nazwę firmy:
„Hurtownia piwa i wód mineralnych”
Napis trwały, wieczny i niezwykle dziwny,
A pod nim także telefon i nazwisko.

Dom z szeregiem pięknych ozdób natynkowych,
Z balkonem narożnym z widokiem na Stawek,
Gdzie kiedyś pełno było bud targowych,
A wcześniej był stawek, mostek i Strzegowa.

Kuta wiekowa Feigów brama na Targowej,
Podwoje tajemniczego podwórka,
Dla piwoszów wiele uciechy barowej,
A dla dzieci miejsce wszelakiej zabawy.

Lało się tam piwo z beczek wprost do kufla,
Zdjęcie się robiło u pani Feigowej
Aby być piękniejszym stawało się do lustra,
Koza babci żarła liście i gazety,

Nie ma piękniejszej w całym mieście Ostrzeszowie,
Domu ozdoba, wiekowa kuta brama,
Kamienica wystawna, każdy to powie,
Nie miał takiej dostojnej nawet hrabia.

Dzieci się bawiły „na Stawku” i podwórku,
W szekla, skakankę, klipę i podbijankę,
Monety chłopców odbijały się od murku
Grało się też w dwa ognie i podchody.

Edi Haladyn malarz z Ostrzeszowa
Wykonał rycinę bramy na pamiątkę
Bo była kuta i od szyb kolorowa
Ta zabytkowa ,piękna brama Feigowa.

Poniżej szkic zabawek w które się dzieci bawiły w latach powojennych w Ostrzeszowie

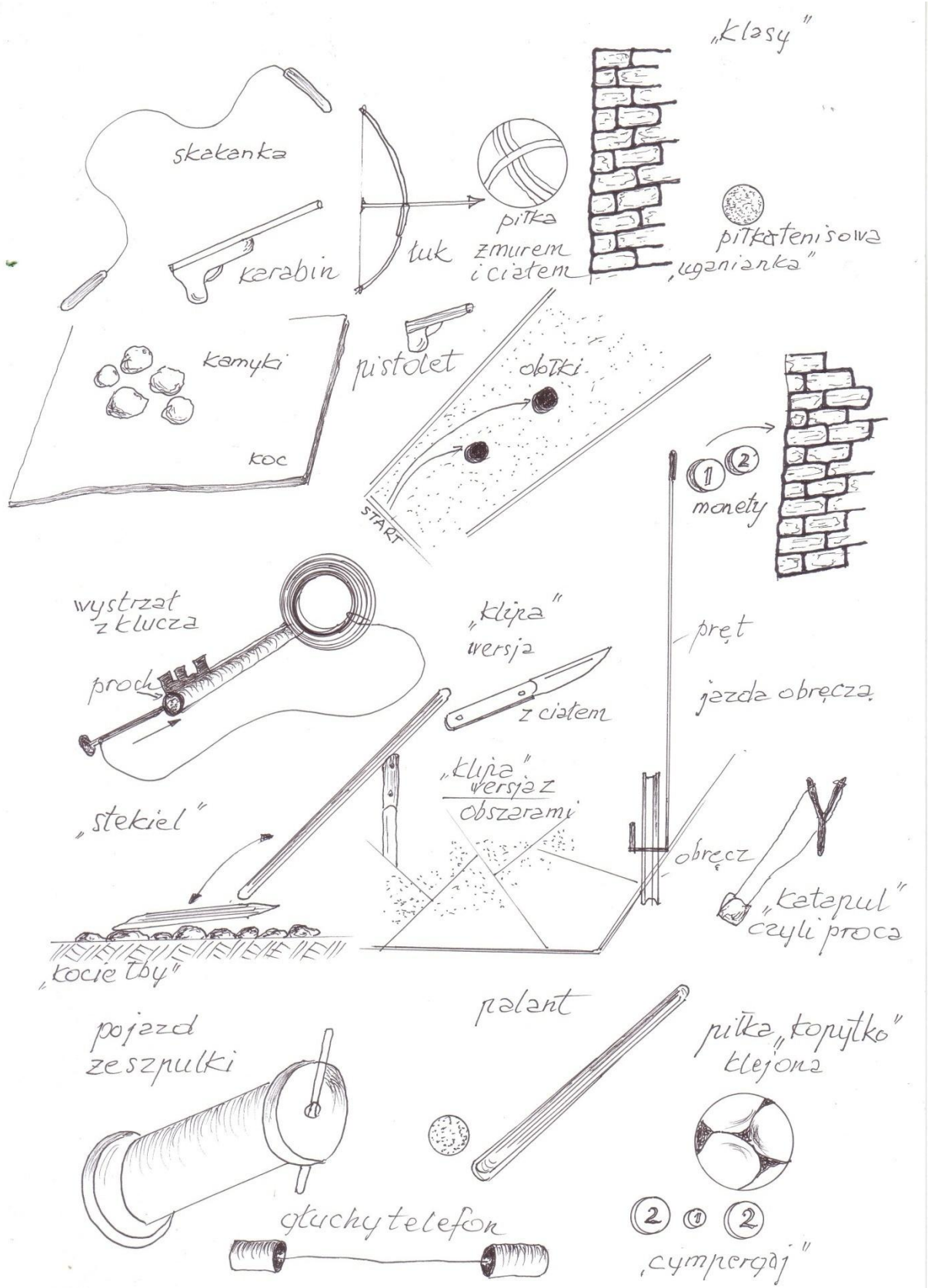
„klasy"
skakanka
karabin
łuk
piłka
z murem i ciałem
piłka tenisowa
„ugniatanka"
kamyki
koc
pistolet
obtłki
START
1 2
monety
wystrzał z klucza
proch
„klipa" wersja
z ciałem
pręt
jazda obręczą
„klipa" wersja z obszarami
„stekiel"
obręcz
„katapul" czyli proca
„kocie łby"
pojazd z szpulki
palant
piłka „kopytko" klejona
głuchy telefon
2 1 2
„cymperaj"

W podwórzu u państwa Feigów „Za kutą bramą” oprócz baru z piwem był zakład fryzjerski dla pań ,”szpanowanie firan” na sztalugach czyli wielkowymiarowych ram drewnianych z mnóstwem gwoździ powbijanych w te ramy na obwodzie i wyrób sztucznych kwiatów pani Heleny Dobosz Nowakowej i Zakład Fotograficzny pana Feige „FotoFeige”.

W czasach komuny i szalejącego systemu stalinowskiego prywatna inicjatywa była w sposób bezwzględny tępiona i likwidowana, dlatego bar przestał istnieć i wiele innych sklepów i zakładów rzemieślniczych i przetwórczych. Niektóre punkty usługowe te drobne utrzymały się.
Po 60 latach wróciłem do mojego miasta i ku zdziwieniu „Na Stawku" urządzono plac parkingowy z asfaltem i krawężnikami i przejście do ulicy Sikorskiego ,na Rynek i do fary od ulicy Łaziebnej i Targowej.
Dzieci w tym miejscu nie było. Wszystkie przebywały w swoich domach zajęte oglądaniem programu telewizyjnego lub przy komputerach, laptopach, grach komputerowych.
Wokół placu „Na Stawku" pojawiły się rozmaite sklepy spożywcze, z zabawkami, pościelą i z lodami. Gdzie dzieci w dzisiejszych czasach się bawią? Co robią?, a o ile się bawią ukryte w podwórkach i w sieniach domów to w jakie zabawy? Tego nie wiem.

Mieszkając obecnie między bardzo wysokimi blokami w dużym osiedlu nie widzę dzieci na placach wyasfaltowanych. Orlik urządzony obok moich bloków nieco tylko rozwiązuje problem. „O tempora o mores" gdzie te czasy ,gdzie obyczaje Aktywne życie i zabawy dzieci odeszły do wspomnień , kronik i do lamusa.
Najnowsze badania socjologiczne wykazały że dzieci mniej czasu przebywają na dworze niż więźniowie.

Na Targowej pod numerem 4 kuta brama straszy swym widokiem. Rdza i wybite szyby świadczą że obiekt ten nie ma właściciela. W podwórku bałagan, pełno śmieci, odpadków, odpadający wszędzie tynk z murów, pozamykane wejścia do obiektów otaczających do przedziwne podwórko. Nieczynne zakłady i ten stuletni Zakład FotoFeige a nad wejściem do tego zabytkowego budynku widnieje jeszcze nie zdjęty szyld FotoFeige i inne napisy.
Życia tam brak, a zwiedzający zażenowany i rozczarowany że było tak pięknie a teraz ruina i zgliszcza przygotowane chyba do likwidacji.
Uratujmy więc najpiękniejszy i najbardziej okazały budynek w Ostrzeszowie i kutą bramę na Targowej pod numerem cztery.

KEMKON 2016

3.Życie na rozruszniku

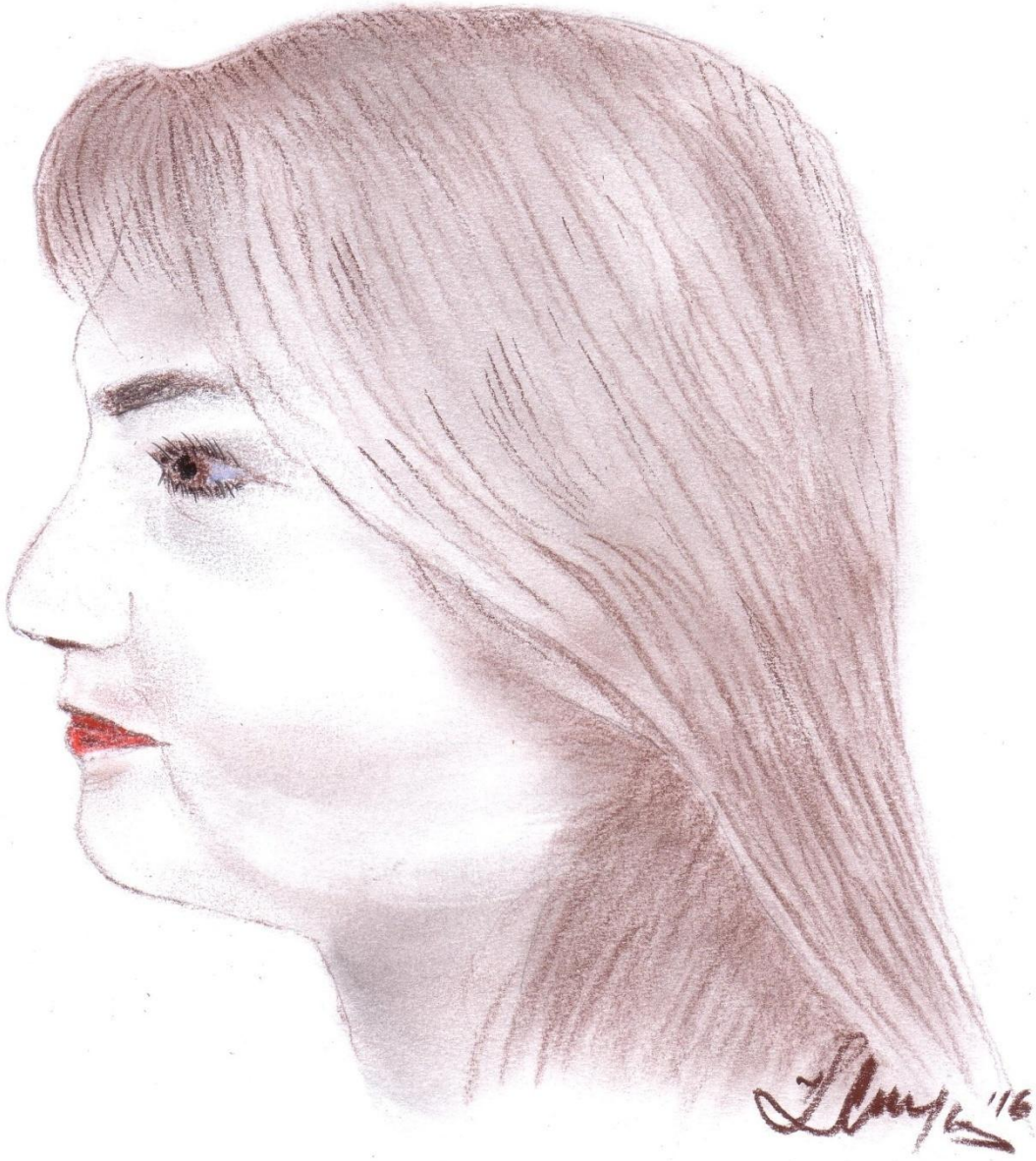

Życie na rozruszniku

I stało się to co mogło być najgorsze,
Rozrusznik został wszczepiony w serce
Z tym urządzeniem nie rozstanę się nigdy,
Tajemnicze jak wnętrze enigmy.

Niedomagania i słabości serca,
Nie mogły mieć w moim życiu miejsca
Z rozrusznikiem życie nie jest dyskomfortem,
Żyje się jakby z nowym paszportem.

Nie jest ograniczeniem życia mojego,
Mogę dążyć do czegoś wzniosłego,
Rozrusznik pobudza moje serce,
Daje cierpliwość nawet w rozterce.

Żyję na pełnym gazie i całą sobą,
Aktywną, hardkołową osobą,
Cieszę się z życia i z niego czerpię wielce,
Choć ciągle wzmacniane jest moje serce.

Z natury nie poddaję się przeciwnościom,
Chcę się wybić ponad przeciętnością
Zdobywać wiedzę i żyć tylko przyszłością,
Choć żyję z pewną niepewnością.

Kemkon.prv.pl

Niepełnosprawność nie jest ograniczeniem w życiu, nie jest też barierą nie do pokonania.
Jak można żyć aktywnie ,mając wszczepiony w swój organizm urządzenie stymulujące pracę serca, tego najważniejszego organu, przepompowującego życiodajną krew.. Krupson daje świadectwo że w sposób skuteczny i intensywny można realizować i spełniać swoje marzenia w życiu, nawet z rozrusznikiem w sercu.
Krupson dziewczyna w kwiecie wieku, wchodząca dopiero w życie, uzdolniona, ciekawa życia i wiedzy, uprawiająca intensywnie turystykę rowerową, pokonując rokrocznie około 7 tysięcy kilometrów wzdłuż i wszerz Europy i Azji, nagle stanęła przed faktem konieczności ratowania serca poprzez wszczepienie rozrusznika.
Wypadek ,jaki wydarzył się latem 2014 roku, w wyniku którego Krupson doznała jedynie wstrząśnięcia mózgu, uszkodzenia kręgów szyjnych i szeregu stłuczeń głowy i twarzy ze strony poduszki powietrznej, mimo że samochód po „dachowaniu” i uderzeniu w przydrożne drzewo został poddany kasacji, dał

sygnał, że w młodym organizmie dziewczyny zaszły zmiany zarówno w sercu jak i w mózgu.
Echosonda, Elektrokardiogram jak i badania encefalograficzne, tomografia komputerowa i rezonans magnetyczny wskazywały odtąd nieodwracalne zmiany, w wyniku których zaszła konieczność interwencji medycznej zarówno kardiologicznej jak i neurologicznej.
Wielokrotnie powtarzające się omdlenia , osłabienia koncentracji, utraty przytomności, gwałtowne spadki ciśnienia i pulsu, uczucia zmęczenia i senności spowodowały konieczność zaimplantowania podskórnego odpowiedniego rozrusznika do wspomagania serca w przypadku jego słabszego działania , arytmii i zanikania pulsu.
Epizodyczne zasilanie serca stymulatorem- rozrusznikiem i konieczność monitorowania jego pracy daje Krupson możliwość powrotu do normalnego życia w miarę komfortowego, niemal bez ograniczeń wydolnościowych.
Wielokrotnie w ciągu krótkiego życia Krupson śmierć zajrzała w jej piękne oczy. wykładach, na oczach profesora, Krupson natychmiast przekazano do Kliniki, celem badań na okoliczność wszczepienia stymulatora serca. Podczas wypadku drogowego w wyniku którego koziołkowała wypadając z toru jazdy i zatrzymując się na przydrożnym drzewie łącznie z „dachowaniem", w kościele, trwając na modlitwie w pozycji stojącej wiele razy traciła przytomność i interwencja medyczna była wtedy konieczna, na wykładach ,podczas jazdy tramwajem czy autobusem, a także na trasie maratońskich wypraw rowerowych po Bałkanach czy też na Wyspach Brytyjskich.
Życie wtedy „wisiało na włosku". Ciągła opieka w towarzystwie drugiej osoby było koniecznością. Kiedy omdlenie i utrata przytomności miało miejsce na Wytypowano ją wtedy do zabiegu wszczepienia rozrusznika. Czas naglił i nie można było zwlekać, z uwagi na powagę sytuacji.
Oczekiwania na zabieg przedłużały się i „walka z czasem" powodowała zniecierpliwienie i niepewność, bo stany utraty przytomności coraz częściej powtarzały się.
Wreszcie nastąpił ten oczekiwany moment, w którym Krupson znalazła się na sali zabiegowej i złote ręce kardiologa wszczepiły stymulator.
Chwile emocji i strachu towarzyszyły jej i najbliższej rodzinie. W młodym rozwijającym się organizmie urządzenie to pozostawi ślad wszczepienia, więc nie jest to zbyt atrakcyjne i piękne. Naramiążka i t-sherty oraz staniki winny dyskretnie zasłaniać to uszkodzone miejsce wszczepienia. Potem blizna też pozostawia swe ślady. Współpraca dermatologa i jego zabiegi daje nadzieję, że ślady po wszczepieniu nie będą znaczne a szczególnie po zastosowaniu specjalnych maści regenerujących blizny tego typu.

Blizna stawała się coraz to bledsza i była coraz to mniej widoczna. Tylko wypukłość w miejscu wszczepienia pozwalała zlokalizować ten rozrusznik. Realizowanie zaplanowanych i wyczerpujących wypraw rowerowych stało pod znakiem zapytania. Jednak zapewnienie specjalistów kardiologów o braku przeszkód w uprawianiu tego sportu i intensywnych ćwiczeń sprawnościowych dawał nadzieję że jest to możliwe i rozwiewało wszelkie wątpliwości. Jedynie rodzina, rodzice i malkontenci nie byli przekonani co do tych wyczynów młodej dziewczyny.
Co się nie robi dla spełnienia życiowych marzeń. W umyśle młodego człowieka zachodzą reakcje bezwzględnego realizowania się w życiu pomimo przeciwności. Optymizm w tym względzie pozwala dążyć do tego typu zachowań. Decyzja zapadła i znów będzie brała udział w wyprawie „Niniwy" tym razem do Gruzji pokonując dziennie około 200 kilometrów w warunkach ekstremalnych i improwizacyjnych.
Już w sierpniu przez 8 tygodni Niniwa Team z o. Tomaszem Maniurą w wyprawie „Ostatnie okrążenie" pokonają na rowerze trasę przeszło 7.5oo km przejeżdżając przez 15 krajów: Polskę, Ukrainę, Rosję, Gruzję, Armenię, Turcję, Bułgarię, Macedonię, Kosowo, Albanię, Czarnogórę, Bośnie i Hercegowinę, Węgry, Słowację i Czechy.
Młody organizm jest gotowy na ten wyczyn, a więc życie na rozruszniku jest w pełni możliwe , nawet w takich warunkach.
Krupson mimo przeciwności będzie brała udział w tej niezwykłej wyprawie rowerowej.
Poddana też była próbom i wypadły nadspodziewanie dobrze, bez większych emocji i niepewności. Dla sprawdzenia skuteczności tego przeszczepu zagrała też w siatkówkę z rówieśnikami i próbowała innych sportów, łącznie z treningami długodystansowymi na rowerze i wyprawą autostopem po Austrii, Chorwacji i Włoszech.
Zwracać trzeba jedynie uwagę, aby zbytnio nie rozciągać ramion i ręki, aby nie doszło do uszkodzenia przewodów i zaczepów elektrod w sercu.
Stwierdziła też że granie na saksofonie czy gitarze jest możliwe i nie jest ograniczone. Z powodzeniem można sobie muzykować i cieszyć się tymi umiejętnościami.
„Życie na rozruszniku" w stosunku do minionego okresu z przed zabiegu jest możliwe i nie różni się od normalnego. Inny świat, radosny, wesoły, promienny roztacza się przed oczyma Krupson. Pewność niezawodności tego urządzenia gwarantuje odpowiedni komfort życia i korzystania z jego dobrodziejstw i przyjemności. W początkowym okresie korzystania z rozrusznika mają miejsce epizodyczne niemiarowe pulsacje, dziwne zachowanie się „nowicjusza", ale i z tym poradzić sobie musi. Jest to w końcu coś obcego w organizmie.

Krupson stopniowo oswaja się i w tej chwili fakt ten nie powoduje w niej objaw zniecierpliwienia i niepewności.
Jest to wpisane w życie na rozruszniku.
Z rozrusznikiem studiować też można. Krupson w tej chwili ukończyła studia licencjackie i została położną z dyplomem na uczelni w Katowicach i zamierza dalej studiować, bo kocha zdobywać wiedzę i tajniki medycyny W dalszych planach zamierza zostać pracownikiem naukowym w tej dziedzinie.
Tymczasem czuje się doskonale i nie odczuwa, że ma w sobie dodatkowe zasilanie i obce ciało pod skórą.

Przyszedł wreszcie czas tej niezwykłej wyprawy i sprawdzenia się działania organizmu e wszczepionym pod serce rozrusznikiem.
„Skołowani hardkołowcy" z Niniwy Team z Ojcem Tomaszem Maniurą OMI organizatorem, a wśród nich ta, której ostatnio wszczepiono rozrusznik serca Ola Krupson. Dzielna, odważna i zdeterminowana, mimo braku akceptacji ze strony rodziców i rodziny, ale z zapewnieniem i gwarancjami powodzenia ze strony lekarzy prowadzących, podjęła się tego wysiłku.
Od 1 sierpnia do 25 września przez 8 tygodni przemierzyła wraz z 37 przyjaciółmi aż 15 krajów Azji i Europy. Poza Polską zwiedzili: Ukrainę, Gruzję, Armenię, Turcje, Bułgarię, Macedonię, Chorwację, Kosowo i Albanię, Czarnogórę, Bośnię i Hercegowinę, Węgry, Słowację i Czechy.
„O Boże Miłosierdzie na świecie" misja JuT przemierzyła ok. 7.800 km niejednokrotnie pokonując dzienną porcję 200 km, na rowerach z pełnym

obciążeniem, sakwami, namiotami, śpiworami, kocherami, żywnością, odzieżą i bielizną. W sakwach mieściły się też niektóre części rowerowe.
Wspólnie z przyjaciółką Pauliną z Siedlec przypadło jej w tej wyprawie dzielić na co dzień posłanie w namiocie i przygotowanie potraw do konsumpcji.
„Ostatnie okrążenie" hasłem tegorocznej wyprawy rowerowej, bo organizator Zdecydował że X kolejna edycja będzie jego ostatnią.
Z rozrusznikiem serca też można uczestniczyć w tak trudnych i ekstremalnych wyprawach.
Uczestnicy mieli okazję pięciokrotnie skorzystać z kąpieli pod prysznicem i tylko trzykrotnie z jego ciepłoty. Wiele razy nie myto się z powodu braku wody lub ciało obmywano zimną wodą przy pomocy węża ogrodowego.
Ekstremalne warunki na bezkresnym stepie, wysuszonym słońcem i przewianym wiatrem w ciągłej obstawie rosyjskich patroli policyjnych, gdzie niemożliwy był kontakt ze społeczeństwem i zbliżeniem się do zabudowań gospodarczych, nie stwarzał komfortu wyprawie. Rozbicie namiotów, codzienna toaleta na bezludnych „stepach Akermańskich" nie zapewniała intymności szczególnie dla dziewcząt. Trawa, krzaki i jak okiem sięgnąć trawa po horyzont. Niesamowite widoki i słońce o zachodzie topiące się w oceanie traw i zielska. Wody brak, tylko słońce i wszechobecny kurz i wiatr.
W Gruzji i Armenii tradycyjnie słońce a krople potu i zmęczenie uniemożliwiały podziwianie pięknych krajobrazów tych bajkowych" herbacianych pól Batumi".
Przeurocze ,złowrogie góry Kaukazu z gigantycznym Kazbekiem wynoszącym się na ponad 5.200 m nad poziom morza, to zapamiętane momenty z tych pięknych krain Wschodu.

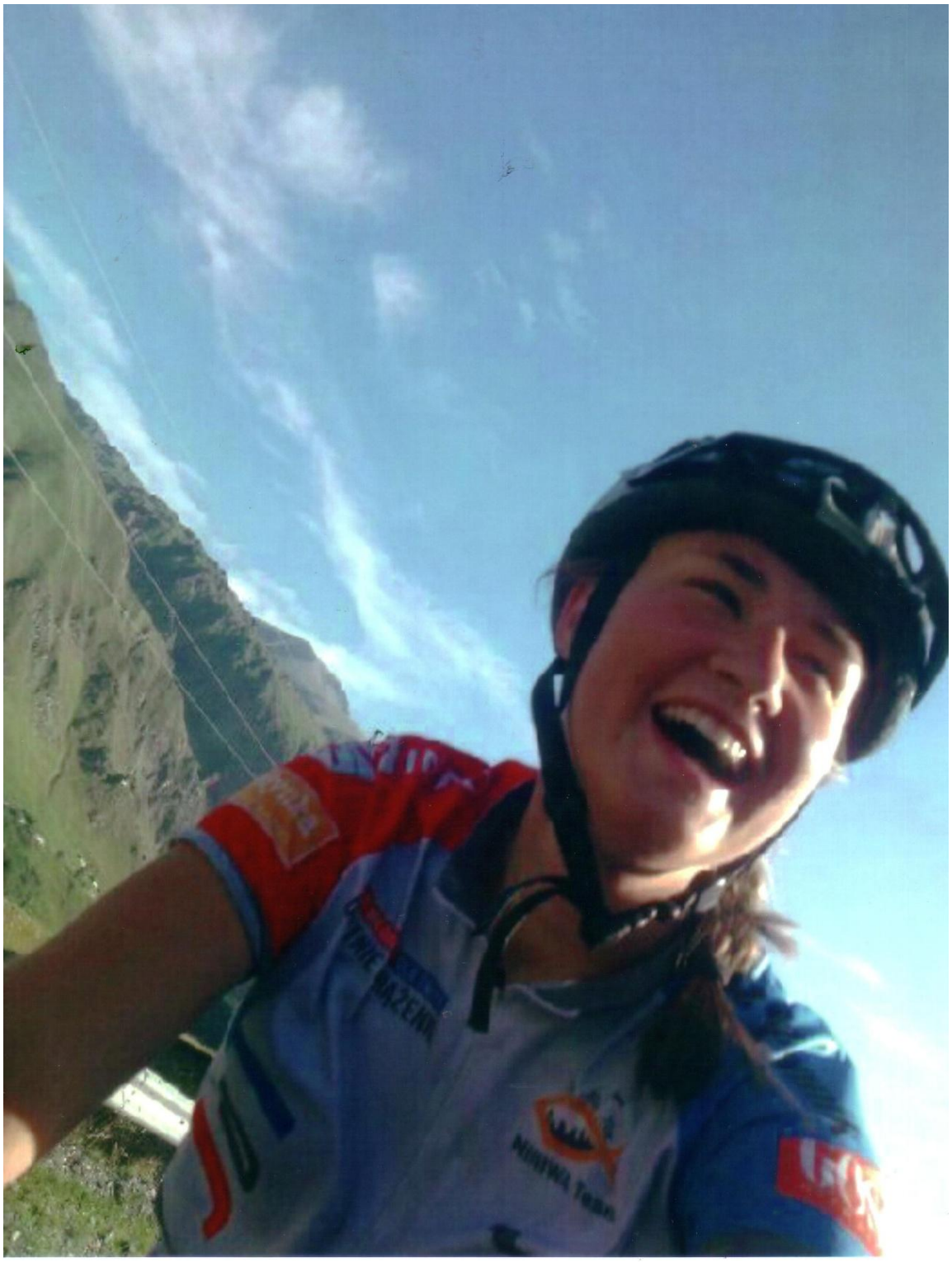

Na terenie Turcji dopadła ich grypa jelitowa, w rezultacie której Krupson dostała bardzo wysokiej gorączki i zmuszona była przerwać na dwa dni wyprawę i wraz z przydzielonym jej kolegą opiekunem z grupy ,zatrzymała się na poboczu drogi i zauważoną przez przygodnie spotkanych Turczynek, które natychmiast udzieliły stosownej pomocy, udostępniając im swoje domostwo i podając odpowiednie leki , gorącą herbatę ziołową i pokarm.

Tak wygląda turecka gościnność i praktyczne zastosowanie miłosierdzia. Miłosierdzie bezinteresowne i od serca.
Czy nas polaków stać na taki gest? Na tak daleko idące miłosierdzie?
„Z miłosierdziem dla świata" wyruszyli „Niniwici", tymczasem w niekatolickiej Turcji doświadczyli tej łaski.
Niestety dwudniowa przerwa i leczenie miało te konsekwencje, że oboje musieli teraz autostopem lub na rowerach dogonić peleton zasadniczy, który uciekł im na prawie 400 kilometrów do przodu. 400 kilometrów gonić grupę to kolejny wyczyn dla maruderów.
Upał , żar z nieba bijący, brak wody i prysznica, przypadkowy, niewygodny nocleg, albo burza z wyładowaniami to zjawiska wpisane w tegoroczną wyprawę. Stepy bezkresne, dzikie konie i przypadkowe spotkanie z tubylcami o tatarskich rysach twarzy to egzotyka wyprawy.
Dalsza trasa wiodła wyprawę wzdłuż pięknego Morza Czarnego. Namioty rozstawione były najczęściej przy samym morzu. Morze , a więc kąpiel zapewniona, ale tylko nocą, bo w dzień należało podążać wytyczonym szlakiem pokonując kolejne kilometry.
W Turcji spali najczęściej w pobliżu meczetów. To właśnie z nich dobywała się przeraźliwe nawoływanie Turków do modlitwy i to pięć razy w ciągu doby.
Wzdłuż Morza Czarnego wiodła trasa wyprawy, a więc można było podziwiać piękne widoki, gdzie po prawej stronie błękitne morze a po lewej góry.
Tam też burze, wichury, ulewy i nawałnice nie omijały „skołowanych hardkołowców „ z Niniwy Team.
Przebrani w burki, zwiedzili kilka meczetów i w ogóle w Turcji było tak pięknie , gościnnie i uroczo, że należałoby tam się na dłużej zatrzymać, albo powrócić w przyszłości do tego pięknego kraju.
Po minięciu Cieśniny Bosfor i Dardanele trafili nad morze Marmara a noclegi musieli niestety urządzić sobie pod gołym niebem.
Przeważnie podczas tegorocznej wyprawy rowerowej noclegi urządzane były pod gwiazdami, lub podczas ulewy i przenikliwego zimna.
Kiedy wjechano w granice Macedonii, Kosowa i Albanii burze, ulewy nie omijały wędrowców z Polski.
W Skopje noclegi mieściły się w bezpośrednim sąsiedztwie byłego domku rodzinnego Św. Matki Teresy z Kalkuty a w Albanii nie mogli opędzić się od natrętnych dzieciaków, atakujących wędrowców i ich sprzęt. Bieda i ubóstwo widać było na każdym kroku.
Przenikliwe zimne noce i poranki sprawiały ,że zmuszeni byli wczesnym rankiem po obudzeniu zakładać ponownie mokre rzeczy a w sakwach było mokro i stęchlizna.

Z powodu owego zimna i wilgoci jedynym ratunkiem było przytulić się do Pauliny, aby ciałem można było nieco ogrzać się wzajemnie.
Charakterystycznym zjawiskiem było to, że w śpiworze nie można się było ubierać się „na cebulkę", ponieważ spocenie się było gorsze od wszech panującego zimna i wilgoci. Stosowano też powszechnie zamianę namiotów na mniejsze na przykład z dwójki na jedynkę lub z trójki na dwójkę, aby tylko zapewnić sobie cieplejszą noc. Obtulone szczelnie, a jedynie oczy i nos były odsłonięte, aby można było oddychać zgniłym powietrzem.
W czasie nocnej burzy i huraganu szczególnie w górach Albanii ,namioty nie wytrzymywały tego naporu zjawisk przyrody i pogody.
Górnik „Kinol" z trzymetrową polską flagą przytroczoną do swojego roweru w czasie ulewy i wichury na trasie nie mógł panować nad jego rozchełstaniem i powiewem, ponieważ z uporem flaga ta upodobała sobie zawijanie się o przejeżdżające samochody lub przydrożne drzewa. Niestety jedną z nich w takiej sytuacji porwał przejeżdżający TIR. Był zmuszony zainstalować rezerwową.
Flaga ta zamocowana była u roweru, na bardzo długiej wędce, pokazując wszystkim napotkanym na trasie, że to polska grupa wyczynowców z Niniwy Team.
Pogody się nie przewidzi. Jazda musiała być kontynuowana. Chęci były ,lecz sił coraz to bardziej brakowało. Kto mógł humorem i śpiewem nadrabiał.
Mimo wyczerpania i zmęczenia, skoro tylko minęli naszą granicę i spotkali się z przyjazną polską mową siły wróciły a niektórzy żałowali, że ta wyprawa dobiega końca.
Serce na rozruszniku żwawiej pracowało a sam rozrusznik rzadziej się włączał. Co ciekawe Krupson za każdym razem podczas wyprawy odczuwała ingerencję tego cudownego inteligentnego urządzenia . W nocy, kiedy organizm jest wyciszony i praca serca jest spowolniona rozrusznik daje o sobie znać, ale kiedy się budzi, arytmia wraca do normy. Pewnie wysiłek i ruch jest wpisany w rytm jego bicia. Serce nasze przecież przyzwyczajone jest u nas do ciągłej pracy i ruchu.

Skołowani hardkołowcy z Niniwy

Skołowani hardkołowcy z Niniwy
Na kolejną wyprawę wyruszyli,
by wreszcie bajkową Gruzję zobaczyć
I nacieszyć się Czarnym Morzem w Turcji

Poprzez Ukrainę, Rosję , Bałkany,
Do Kokotka wrócili umęczeni,
Na rowerach poprzez stepy, odludzia,
Góry Kaukaskie i gruzińskie sioła.

W spiekocie, ulewach i nawałnicach
Śpiąc w akermańskim buszu pod krzakiem,
Bez wody, mycia ,ale zawsze z Bogiem,
Dzielni skołowani hardkołowcy.

Niestrudzeni w wyprawie rowerowej,
Stawiając coraz większe wymagania,
Realizują z Oblatami cele,
O jakim ,śnią hardkołowcy z Niniwy.

Niezwyciężeni, nieugięci młodzi,
Którzy w sercu mają pokój i dobro,
Mimo niewygód, trudności wyprawy,
Na koniec radośnie do domów wracają.

Z Bogiem ruszali i z Bogiem ukończą,
Taki był plan skołowanych z Niniwy,
Nieraz już obwód ziemski przekroczyli,
Taki był plan Ojca Omi Maniury.
Kemkon 2016

W timie z ojcem Maniurą Oblatem

Ukraina niebezpieczna
Dzika Rosja ze stepami
Gruzja w słońcu skąpana,
I gościnna dla nich Turcja

Poczuli Europę w Bułgarii
Odwiedzili Miedjugorie
mieszkanie Matki Teresy
starożytną Macedonię

W Kosowie deszcz a w Albanii
dzieci kradły wszystko
Ulewy przesłaniały
Piękne widoki i góry.

Coraz bliżej domu byli
Wiec tęsknota coraz większa
Tylko jeszcze te Bałkany,
Z Bośnią Hercegowiną

Chorwacją, Czarnogórą
Przyjaznych Węgrów witali
Chopki w uroczej Słowacji
Zaliczyli bratnich Czechów,

by wreszcie Polskę powitać
i w Kokotku wykołować
Dzielni nasi Niniwici
W timie z ojcem Maniurą Oblatem

Kemkon 2016

Po skończonej wyprawie, nazajutrz na wizycie u kardiologa prowadzącego, stwierdzono ,że rozrusznik pracuje w normie i jest sprawny.
Brawo Krupson , brawo naukowcy, którzy dopuścili Krupson do tej egzotycznej i wyczerpującej wyprawy.
Rozrusznik zniósł doskonale
Te ekstremalne, nietypowe dla niego warunki, podczas wyprawy rowerowej.
Żyć więc z rozrusznikiem można na wiele sposobów i prowadzić normalny a nawet intensywny tryb życia, naturalnie pod ścisłą kontrolą lekarską- specjalisty kardiologa prowadzącego proces leczenia i rehabilitacji.

Kemkon 2016

4.Boży talizman

„Z Bogiem, z Bogiem ,tak mawiali starzy, Jeśli ci Bóg błogosławi, wszystko ci się zdarzy.” albo „Kto z Bogiem, Bóg z nim” takie mądre życiowe „slogany” i powiedzenia używała moja matka i dziadkowie w ekstremalnych momentach w życiu. Słowa te często wypowiadane przez Rodziców pobudziły mnie do opisania zdarzeń jakie były udziałem moich Rodziców głównie w okresie okupacji.
Nie mogło też zabraknąć u nich „bożych talizmanów”- atrybutów w postaci różańca i medalika z Matką Boską, kiedy opuszczali domy rodzinne, aby wejść na własną rękę w życie dorosłych, zakładając swe gniazdka rodzinne i domy wraz z błogosławieństwem na drogę otrzymywali z reguły tego rodzaju talizmany.

Matka otrzymała do swojej I Komunii Św. w 1919 roku różaniec, z którym do końca swojego życia nie rozstawała się. Choć w wielu miejscach porwany, łączony czymkolwiek, służył jej w każdej potrzebie. Był wymodlony do bólu. Przez całe jej życie sieroce, przy pracy, w kościele, w czasie okupacji, podczas wysiedlenia, w obozie, przy porodach, w chorobie, przy wyzwoleniu i powrotu w rodzinne strony. Ojciec też dostał jako wyprawkę medalik od swej matki, kiedy udawał się do wojska kilka lat przed wybuchem wojny, aby go ochraniał od niebezpieczeństw.
Różaniec widzę jak leży obok „madejowego łóżka" na nocnym stoliku przy lampie z kloszem, obok lekarstw i zegarka.
Widzę matkę klęczącą przy łóżku, zmęczoną, odmawiającą „Zdrowaśki". Jej spracowane dłonie niezgrabnie przesuwały te cudowne paciorki. Często półgłosem i tylko wieczorami odmawiała ten maryjny różaniec.
W tej monotonnej unisonicznej modlitwie „zdrowaśkami" słychać było jakby chóry anielskie zanosiły modły do Boga.
Jeszcze przed wojną za namową Stanisława, przyszłego męża, wyjechała do Warszawy i zamieszkała „kątem" w wynajętej kawalerce na Ochocie.
Wyjechała, bo nie miała Rodziców i jak mawiała „nic nie miałam do stracenia". Była wolna, i szczęśliwa, że ktokolwiek się nią zainteresował. Choć była od Stasia starsza o cztery lata , to różnica wieku nie odgrywała żadnej roli, bo miłość była silniejsza od pomówień i języków nieżyczliwych ludzi z otoczenia.
Wyjechała więc do Warszawy, a wszystkie rzeczy osobiste zmieściły się w walizce.
Od wczesnych lat dziecięcych była sierotą i po ukończeniu 4 letniej Szkoły Podstawowej na Wielkopolskiej wiosce nie było dla niej miejsca w rodzinie najstarszego brata Adama i jego żony Jadwigi i kontynuowania dalszej edukacji. Była więc rówieśniczką swoich kuzynów. Wyjechała więc do miasta i zatrudniła się jako niepełnoletnia do pracy w cukierni jako pomoc i sprzątaczka.
Tuż przed wyjazdem do Warszawy pracowała jeszcze jako pomoc domowa - opiekunka dzieci w rodzinie w małym miasteczku na południu Wielkopolski.
Różaniec, który otrzymała przy I Komunii Św. był z nią w każdej sytuacji, więc trafił też do tej jedynej walizki, wraz z książeczką do nabożeństwa

Losy jej przyjaciela i powiernika Stanisława były od samego początku wojny tragiczne, bo przed kilku laty przed wybuchem wojny wyszedł z wojska po skończeniu służby jako telegrafista na kresach wschodnich w Korpusie Ochrony Pogranicza w Kownie.

Wybucha wojna , a raczej napaść Niemiec hitlerowskich na nasz kraj. Stanisław otrzymuje kartę mobilizacyjną. Udaję się naturalnie ze swoim„bożym talizmanem" szczoteczką do zębów i osobistymi" ciuchami" do swojej jednostki macierzystej i tam zastaje puste koszary, a rezerwiści nie wiedzą co mają ze sobą począć, czekają na swoich dowódców. Bezczynność trwała kilkanaście dni aż do momentu wrogiej napaści Rosji na nasz kraj. Wtedy dnia 18 września 1939 roku rezerwistów zmobilizowanych przejęły wojska rosyjskie, wywożąc do Równego.
Podzieliliby losy innych Polaków i z pewnością wysłano by ich do Katynia lub Miednoje, ale że to byli zwykli szeregowi żołnierze, więc ta wysyłka nie wchodziła w rachubę. Tam doszło do porozumienia z Niemcami i niewolników z Polski przekazano okupantowi niemieckiemu, który nie wcielił ich do swojej armii, tylko wyekspediował do Niemiec do obozu w Neuen Brandenburgu.

Tato w wojsku w Kownie na kresach rok 1933
pierwszy z prawej

W obozie tym przebywał jako jeniec pod numerem 17567 w Stalagu IIA Przez prawie półtora roku pracuje jako robotnik przymusowy w gospodarstwie rolniczym u niemieckiego bauera na przedmieściach Neuen Brandenburga.
Ucieka pod cysternami w transporcie kolejowym, który zawozi go do Blachowni Śląskiej koło Kędzierzyna Koźla. Na końcowej stacji tego transportu opuszcza to niewygodne miejsce i przesiada się do innego transportu i też pod cysternami udaje się z przystankami w kierunku północno wschodnim do Koluszek. Kolejne przesiadki i piesze wędrówki poboczami dróg i leśnymi wertepami dostaje się do przedmieść Warszawy, gdzie mieszka jego przyszła żona Helenka.
Medalik z Matką Boską i niemieckimi wezwaniami na nim jaki otrzymał od swej matki, kiedy opuszczał dom rodzinny, wyjeżdżając do wojska na kresy wschodnie, wisiał wciąż na szyi, a potem kiedy łańcuszek się przerwał, bo został zerwany i zabrany przez wachmistrza obozu, ocalały przypadkowo podczas przesłuchania, znalazł swoje miejsce w butonierce, prawie na sercu, bo kiedy matka przekazywała swojemu synowi ten „boski talizman" rzekła" *weź synku ten medalik i noś go przez całe życie. Niech Cię chroni od złego a szczególnie od zdradzieckiej kuli wroga*".
Kobieta ta jakby przewidywała wybuch wojny i niebezpieczeństw jakie czyha każdego żołnierza, bo za kilka lat wojna stała się faktem

.

Pamiętał te słowa przezorności i nie rozstawał się z nim aż do końca życia. Ukryty pod cysternami modlił się do Matki Bożej i często nucił sobie tę opiekuńczą pieśń religijną” Pod Twój płaszcz się uciekamy Matko Boska Maryjo, W smutku do Ciebie wołamy o Panno litościwa. Raczże nam na pomoc przybyć i Za nami Syna prosić, żeby w naszych utrapieniach ,nie raczył nas opuścić…”Nie był świadom co jeszcze los mu przyniesie do końca wojny, która niestety trwała przez kilka lat. Czekało go wiele, bo wojna dopiero co się zaczęła. W czasie prawie 6 letniej okupacji hitlerowskiej i niewoli Polska przezywała ciężkie chwile a Warszawa planowana była do zagłady i unicestwienia.
Kiedy losy moich Rodziców decydowały się, dokonując wyboru wspólnego życia w małżeństwie różaniec też był w użyciu, kiedy rodziły się dzieci jedno po drugim, kiedy malcowi groziło niebezpieczeństwo ze strony oficerów SS spacerujących po Polu Mokotowskim, kiedy wysiedlano ludność z ich domostw na Zieleniak na Ochocie, kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie i trzeba było schronić się w piwnicach domów, gdy nie było co jeść i braku pokarmu w piersiach matki,

gdy brak było czystej wody i trapiły choroby, różaniec był wsparciem i ostoją. „W Bogu była jedyna nadzieja” mawiała matka. Medalik umieszczony w butonierce na sercu chronił skutecznie ojca w sytuacjach obozowych, kiedy wartownik umożliwił mu ucieczkę w Lammsdorf. /Łambinowice na Opolszczyźnie/.Ochraniał go podczas ucieczki w warunkach surwiwalowych, aby dostać się do swojej ukochanej Helenki i do Warszawy. Leśnymi wertepami, ostępami, polami, omijając domy, zagrody i ludzi, samotnie w strachu i niepewności pieszo lub pociągami pokonywał tę trasę.

rok 1939 Warszawa ojciec ze swoim bratem Jasiem

bracia rok 1938 Warszawa

Kiedy stojąc wraz z przypadkowo spotkanym na ulicy bratem Jasiem ,nagle został złapany przez żandarmów niemieckich i wrzucony do „budy”, potrafił w swej determinacji wyrwać się z okowów i rąk żandarmów i niemal na progu Kwatery Głównej Gestapo mieszczącej się na ulicy Rakowieckiej w Warszawie uciec i pod obstrzałem ukryć się za pobliskim domem . Opieka Matki Boskiej też dała o sobie znać, mimo że w tym momencie nie miał ze sobą owego cudownego medalika, ale się do Niej szczerze modlił.
Wyrwał się z rąk oprawców marynarka z dokumentami została w ich rękach i odtąd był ścigany jako uciekinier i był zmuszony wyrobić sobie „lewy dokument tożsamości, dzięki pomocy pułkownika Testara z Ambasady Francuskiej i protekcji seniora Dygata Antoniego , ojca znanego pisarza Stanisława Dygata- rówieśnika i sąsiada uciekiniera.
Kiedy brata mojego ojca Franciszka Niemcy zamordowali na Pawiaku, nazwisko było tym bardziej podkreślone na liście ściganych i poszukiwanych. Niebiosa czuwały nad Jego bezpieczeństwem a medalik ochraniał .

Ucałował ten „boży talizman” skoro tylko wrócił szczęśliwie do domu. Cztery razy uniknął śmierci, ten , który zawierzył Bogu i Matce Boskiej.
Medalik z niemieckim napisem: O Maryio ohne Sunde empf. Bitte fur uns” czyli” O Maryjo bez grzechu poczęta proś za nas na rewersie przemawiał do okupanta wielokrotnie i kiedy były przypadki że ojciec nie miał ze sobą dokumentów i był legitymowany ,medalik był jego „ausweisem””

.

Czwarty raz suknia ocaliła mu życie. Tuż po wybuchu Powstania Warszawskiego, kiedy w odwecie Niemcy zaplanowali zrównać z ziemią naszą Warszawę, naszą rodzinę to jest rodziców wraz z dwojgiem niemowlaków, Ukraińcy ,będący na usługach Niemców , w brutalny sposób wyrzucali nocą z mieszkań na Ochocie, uniknęła gwałtu, choć bito ją po głowie, różaniec trzymała w ręku, ściskając mocno. Różaniec ten jedyny przedmiot w rękach matki oraz medalik z niemieckim napisem „O Maryio ohne Sunde empf. Bitte fur uns” wiszący na rzemyku na szyi mego ojca ocaliły całą rodzinkę, bo matce nie odebrano dziecka, które tuliła do serca, a ojciec przebrany w suknię z długimi włosami , udawał kobietę a na ręku trzymał drugie dziecko. Na Zieleniaku pod gołym niebem okupant rozdzielał mężczyzn od kobiet a ojciec mój dostał się jako chyba jedyny do grupy kobiet z dziećmi. Mężczyzn i kobiety bez dzieci wysyłano do obozów zagłady lub do Niemiec do pracy niewolniczej.

Czy w tej sytuacji kolejny raz Niebiosa nie przyszły moim Rodzicom z pomocą? Niewątpliwie tak, a ojciec po raz czwarty ocalał, unikając śmierci.
Rodzice pędzeni na Dworzec Zachodni i przewożeni do Durlag 121 do obozu w Pruszkowie z dwojgiem niemowlaków na ręku otulonych w szmaty i kartony wzbudziły litość u maszynisty parowozu stojącego na bocznicy , tak że nagle wprost na nich spadła poduszka, którą można było przykryć niemowlę i była jedyną pościelą na betonowych i zaoliwionych posadzkach hali fabrycznej w tym obozie.
Tylko z dziećmi na ręku można było tam zdobyć jakiekolwiek pożywienie.
Jeszcze na Zieleniaku jakby Anioł z nieba pojawiła się pewna nieznajoma, oferują matce bezinteresowną pomoc. Wpierw nie chciała ujawnić swego nazwiska, ale po pewnym czasie dowiedzieliśmy się że ową obcą kobietą jest żona oficera AK, która w ten sposób zamierzała się schronić przed prześladowaniami. Czuwała wraz z nami niemal do końca wojny i nieraz biorąc na ręce jednego z niemowlaków przynosiła na halę produkcyjną pożywienie a ja wołałem głodny" kibi solą" to znaczy chlebka z cukrem, bo na cukier mówiłem sól.
W momencie wyzwolenia z obozu Opatrzność skierowała nas do sołtysa wsi Małszyce koło Łowicza. Tam dzięki Bożej pomocy bez odpowiednich lekarstw ojciec mój wyleczył się z zapalenia płuc. Potem cała rodzinka uniknęła zamarznięcia i choroby, kiedy transportowana była w rodzinne strony w odkrytym wagonie przy intensywnie padającym śniegu i niskiej temperaturze powietrza.

Różaniec i medalik przetrwały do dnia dzisiejszego, przechowywane w specjalnej szkatułce na pamiątkę, czego dowodem są zamieszczone zdjęcia. Nie mogłem też powstrzymać się od skreślenia kilku serdecznych słów na temat tych „bożych talizmanów", które ocaliły naszą rodzinkę od zagłady w okresie okupacji hitlerowskiej. Jako syn tych wspaniałych i odważnych Rodziców dla potomnych napisałem że:

„Medalik na szczęście”
Obok różańca Świętego Mamy, ten oto medalik Matki Boskiej i solidnie wytartymi niemieckimi literami na obwodzie rewersu – pochodzącym jeszcze z okresu 1900 roku z Westfalii gdzie mieszkali moi dziadkowie towarzyszył memu ojcu Stanisławowi przez cały okres gehenny okupacyjnej w Warszawie i obozach niemieckich i chronił Go od śmierci a przytwierdzony był na piersi po lewej stronie w butonierce marynarki po prostu bezpośrednio na sercu.
Wspominał mi ,że dostał go od swojej pobożnej matki Rozalii, kiedy udawał się tuż przed wojną, do polskiego wojska tam daleko na wschodnie kresy do Kowna.
Modlił się ,bo wyniósł pobożność z domu. W wielu sytuacjach pod płaszczem tej Niepokalanej chował się w wyjątkowo trudnych Go od śmierci tak skutecznie, że ocalał jako jeden z niewielu z pożogi wojennej.

Niech te dwie pamiątki z tego okresu po moich rodzicach zachowają również następne pokolenia mojej rodziny. O to prosi ich syn Konrad po ojcu Stanisław.
Ostatnio podjąłem decyzję o przekazaniu tych moich cennych pamiątek do Muzeum Obozu DULAG 121 w Pruszkowie, gdzie przebywaliśmy do końca wojny wraz z całą rodziną oraz siostrą mego ojca Marią oraz rodziną brata mego ojca Franciszka, którego Niemcy zamordowali w maju 1942 na Pawiaku.

5.Koktail pijaka inscenizacja z humorem i dowcipem

Rekwizyty:
Butelka z wódką, puszka z ananasami puszka z morelami, dzbanek, otwieracz do puszek, kieliszek, cytryny lub limonki, warzecha, cukier waniliowy, sól, szmatka,

Zaraz będą u nas goście. Mamy przecież” Złote Gody” . Będą goście i kupa naszych dzieci i wnuków. Teściowa i kumple też będą.
Muszę zaraz coś dobrego dla nich przygotować. Gorzała jest , a to najważniejsze. Wsadzę ją teraz do lodówki, aby się nieco ochłodziła.
Zaskoczę ich i przygotuję odpowiedni koktajl z tej gorzały.
Niech mi teraz moja wyjdzie z kuchni, bo ja tu jestem panem.
Po pierwsze skosztuję czy gorzała nadaje się do próby.
Tutaj otwiera lodówkę i nalewa sobie gorzałę do kieliszka pijąc.
Jest OK.
Co tu dobrego zrobić z tej gorzały? *Puszkę otwiera otwieraczem.*
Do dzbanka z puszki przez szmatkę, przelewam sok z ananasów. Plastry niech se wnuki zjedzą.
Teściowa nie powiem lubi wypić, a kumple nie pogardzą z pewnością tym napitkiem.

Nalewa sobie wódkę do kieliszka i wypija.
Z szafki biorę jeszcze jedną puszkę ale tym razem z morelami , cukier waniliowy a z lodówki cytryny lub limonki. Morele niech se wnuki zjedzą a soli przyda się wsypać do koktaila.
Tutaj wlewa sok do dzbanka a do kieliszka wódkę z lodówki.
Wyciska potem sok z cytryny a pestki wybiera palcami.
Wlewam sok z moreli do dzbanka a gorzałę spróbuję czy się schłodziła.
Sok z cytryny jest dobry bo da ostry smak. Cholera te pestki muszę jakoś wyciągnąć.
Do kosztowania będzie teściowa i dlatego muszę ten koktajl nieco pocukrować.
Wsypując cukier miesza koktajl warzechą, to samo robi z cukrem waniliowym.
Znów próbuje gorzały, *nalewając sobie do kieliszka.*
Dobra ta gorzała, bo zimna.
Przechodzi dalej do eksperymentu i coraz bardziej się myli, bo jest coraz to bardziej pijany.
Dobry ten miszung, ale dodać trzeba trochę cukru.
Tutaj myli cukier z solą. Wsypuje więc soli i wypija następny kieliszek gorzały i wkłada ją do lodówki.
Wsadzę gorzałę do lodówki, niech s*ię nieco ochłodzi.*
Warzechą miesza *w dzbanku i mówi:* Dobre to , ale czemu takie słone?
Dosypać muszę jeszcze cukru i będzie akurat. *Tutaj znów próbuje swego koktaila.*
Pieprzy mi się wszystko, ale dla gości będzie jak znalazł. Dla teściowej jeszcze osłodzę . *Wsypuje cukier i miesza warzechą.*
Wypija następny kieliszek gorzały i jest już dobrze pijany. I myli się w eksperymencie.
Szmatę do odcedzania wrzuca zamiast do zlewu – do dzbanka i miesza.
Wrzuca też do dzbanka owoce i pestki, bo traci orientację i mówi bełkotem:
Jak fachman muszę po sobie posprzątać, aby kuchnia była posprzątana, bo mi stara żyć nie da.
Słychać kroki gości , a on mocno na fali i kończy swoją robotę.
Znów otwiera lodówkę i wypija resztkę gorzałki.
Cholera ,ja nie gotowy a goście za drzwiami. Teściową już słychać na korytarzu jak krzyczy na wnuki. Muszę się pospieszyć. Panie święty, bo gorzała musi być na pierwszym miejscu na stole.
Tort i ciasta na stole a koktajl jeszcze nie gotowy. Jeszcze tylko gorzałki muszę wlać do dzbanka.
Tutaj potyka się i wylewa zawartość ze dzbanka.
I co mi przyszło z tego próbowania?

6.Złote myśli, powiedzenia, zbitki słowne i dowcipy
Zasłyszane i mojego autorstwa, spisywane od lat.

- Na zawsze umiera ten, kto jest zapomniany
- Miłość bywa zdradziecka i przewrotna. Na początku jest miło a potem stoi w gardle jako ość.
- Boże dałeś mi ze swej szczodrobliwości, daj też każdemu, który mi zazdrości.
-co myślenia by była bez papiru, jak zrno, ktere nema kam by padlo.
/ morał odczytany u wejścia do Papierni w Czechach w Velkich losinach.
-Żyć można na wiele sposobów, lecz umierać na jeden tylko właściwy.
-Jeśli nie uważałeś jak robiłeś, to teraz rób jak uważasz.
-Jeśli umiesz liczyć, licz tylko na siebie.
- o Bożym Narodzeniu: Jest taki dzień, tylko jeden dzień w roku, Dzień, zwykły Dzień, który liczy się od zmroku.
-Człowiek ma wartość, na ile siebie daje drugiemu.
-Człowiek ujawnia swoją osobowość w sposobie traktowania bliskich.
-Tylko oczyma dziecka, można dostrzec Boga.
-Miłość jest jak sztylet, wbity w ranę, którym świadomie kaleczysz sobie jej wnętrze.
-Bóg drzemie w kamieniach, żyje w każdym z nas, uśmiecha się w kwiatach a czeka na nas na drogach, opłotkach, górach, morzach i rzekach.
-Im więcej pytasz, tym mniej płacisz.
-Można się chwalić samemu, skoro nie robią tego inni, ale zawsze należy pisać prawdę.
-Przy stole biesiadnym możesz mieć i stu przyjaciół, lecz doradców wybieraj jednego z tysiąca.
-Jedz powoli i dokładnie, to ci kamień z żółci spadnie.
-Dojrzała miłość wyraża się przez: wierność, cierpliwość, odwagę, heroizm.
-Ty mnie nie maluj na kolanie, ty mnie namaluj dobrze. / św.J.P II /
-Zgoda, zgoda , a Bóg rękę poda.
- Bóg służy ludziom, lecz nie jest ich sługą.
-Nie istnieje problem różnicy wieku, kiedy istnieje różnica płci.
-Twarz bez piegów jest jak niebo bez gwiazd.
-Jest się takim, jak myślą o nas ludzie.
-Kto swym życiem oddaje chwałę Bogu, jego serce pełne jest pokoju.
-Bóg nas kocha poprzez ludzi.

-O Pan Bogu tyle się mówi i się Go nie kocha, ale wielu jednak Go kocha i nic o nim nie mówi.
-Miłość jest wpisana w dekalog.
-Nie licz na cuda. Do mnie się idzie przez ogień.
-Ufamy Jezusowi, bo nie był nadludzki ani ludzki , ale był człowiekiem.
-Miłość to tak jak słońce- świeci a nie jest przez nas zauważalne.
-Człowiek tak długo żyje, jak ma wspomnienia.
-Nie mów nigdy „kochanie", bo może kiedyś „ko" odejdzie a „cham" zostanie.
-Ten najlepiej prosi, kto potrafi dziękować/ Prymas Tysiąclecia/
-Doskonałością świata jest człowiek
Doskonałością człowieka jest serce,
Doskonałością serca jest miłość/ Św. Franciszek/
-Co można wojewodzie, to nie tobie chłopie na zagrodzie.
-Życie jest jak polifonia, zaskakuje swą wielobarwnością i pięknem.
-Poliglota nie musi udawać niemowę, kiedy znajduje się za granicami swego kraju.
-Muzyka nie zna granic i jest rozumiana na całym świecie.
-Instrument- to dziwny, czarodziejski i tajemniczy przedmiot, dopiero w dłoniach muzyka żyje i cieszy ucho każdego, kto kocha piękno zaklęte w dźwiękach i akordach.
-Miarą miłości jest miłość bez miary/ Św. Franciszek Salezy/
- między piekłem a niebem jest życie.
- Sen jest bratem śmierci.
-Kto nie ma swojej przeszłości, ten nie ma i swojej przyszłości.za wszystko , i za nic.
-miłość , to jest wdzięczność za wszystko i za nic.
-wiek nie jest powodem, żeby się zestarzeć- trzeba być i czuć się wiecznie młodym.
- Na jednym z epitafiów: Byliśmy tacy jak wy, będziecie tacy jak my.
- z biegiem lat coraz trudniej oddzielić jest przeszłość od teraźniejszości.

<u>Zbitki słowne, slogany</u>
- słowo bliźni znaczy bliski mojej jaźni
- słowo bodaj życzeniowe: czyli Bóg daj czyli życzenie byś był szczęśliwy, dobry. Słowo to nigdy nie ma znaczenia pejoratywnego.
- ojciec winien być wychowawcą , czyli ten , który wyprowadza dziecko z chowu, czyli z opieki matki i z domu.
-złodziej, złoczyńca to ten który zło czyni, lub tam gdzie się zło dzieje.
-Posłuszeństwo to jest wierność słowu lub po prostu: po słuchaniu służyć.

- Co znaczy słowo „snob”? z języka łacińskiego: s czyli sine znaczy bez, brak a „nob” znaczy nobilitas czyli szlachectwo, czyli snob uważa ,że jest tym czym w rzeczywistości nie jest i daleko mu do tego.
- z niczego nie ma nic.
-Misericordia znaczy daj serce biednemu bo :miser znaczy biedny, cor znaczy serce a da znaczy daj.
-slogany rodem z rusznikarstwa i broni:
Spalić na panewce, kolubryna, flejtuch, słomiany zapłon, mięso armatnie, ogniem i mieczem. -Na lekcji przyrody uczeń przejęzyczył się udzielając odpowiedzi nauczycielowi:
„Zwierzęta te żywią się pokarmem mięsożernym”
- Jak ważne w języku polskim są znaki interpunkcyjne:
- Pewien aresztant z Polski otrzymał ukaz carski o następującej treści:” *Wyzwolić nie wolno wywieź na Sybir”.* Nie zastanawiając się wielce poprawił ową treść :”*Wyzwolić, nie wolno wywieź na Sybir”.* I w ten sposób został zwolniony z odbycia kary zsyłki na Sybir i wrócił do domu.
-Czy potrafisz popełnić więcej błędów w jednym wyrazie niż jest liter?
Ja potrafię na przykład: ożont zamiast urząd
-zwierzenia podrywacza: *Wolę blondynki, obojętnie jaki kolor włosów mają.*

<u>Toasty z uśmiechem i humorem:</u>
-zdrowie bohaterowie albo zdrowie na budowie.
- chwała Bogu, że nie mamy innego nałogu,
-chluśniem, bo uśniem.
-no to cyk , no to bęc,
-Pijmy zdrowie mamy, dopóki je mamy.
-zlejmy pałę
- gardła nasze zdrowie wasze.
-A kto z nami nie wypije, niech też sto lat żyje.

<u>Żarty i dowcipy , zagadki.</u>
- Po 25 latach małżeństwa siedzą sobie małżonkowie przy stole: a mąż jest wyjątkowo smutny. Pyta go małżonka :dlaczego tak smutny siedzisz przy stole? On odpowiada: bo widzisz: gdybym Cię wtedy zabił, to dzisiaj byłbym na wolności.
- dlaczego kobiety zwykle żyją dłużej: bo nie mają żon.
- co to są pomówienia: Są jak pajęczyna: palcem się ją przebija, a i tak na muchę wina.

-Jeden do drugiego: Za dużo pan pije a za mało je. Na to drugi odpowiada: niestety na wszystko mi nie wystarcza.
- Żyd do Żyda: Mosiu czy ty wiesz co to za instrument, skrzyżowanie panny młodej z oborą? Nie wiem odpowiada jeden. To ja ci powiem: welon ciele.
- bajki: o Apostołach: jedzcie , pijcie a po stołach nie rzygajcie.
O Kiejstucie: kiej stu cię całowało, ja cię nie chcę.
O romantyzmie: O Roman! Tyś mnie zdradził.
O Szczepanie: co robisz? Szcze panie
O Napoleonie: Ona po Leonie ma troje dzieci.
- w pewnej Klinice dyżurny lekarz znany ze swego dowcipu i humoru zwracał się do pielęgniarki niepoprawnie i często: Szparka zamiast Parka jak było jej prawidłowe nazwisko, a ona zdenerwowana w końcu zripostowała zwracając mu uwagę: Panie doktorze moje nazwisko zaczyna się na P jak" palant". Rozumie pan!
- Co ma żołnierz pod łóżkiem: padają różne odpowiedzi a jest: sprzątać.
-Za Komuny nad sklepem mięsnym widniał napis Mięso , wędliny a w sklepie był rzeźnik , natomiast dzisiaj na szyldzie widniej :rzeźnik a w sklepie na hakach są: mięso , wędliny.
Zagadki na każdą okazję i wyłącznie dla dorosłych:
- Z czego składa się węgiel?
Odp. Z samochodu do piwnicy.
-co to jest dziecko?
Odp. Jest to głośna reklama cichej współpracy.
-Co to jest :dookoła pełno wody, a w środku cholera?
Odp. Teściowa w wannie.
-Co to jest: wisi na ścianie i ryczy?
Odp. Dupa , nie alpinista.
- Co to jest? Mało drzewa, dużo mięsa?
Odp. Drzazga w pośladkach
- a co to jest: dużo drzewa, mało mięsa?
Odp. Dupa w lesie.
-Kto to jest ginekolog?
Odp. Jest to mężczyzna, który szuka problemów tam, gdzie inni znajdują radość
- co to jest: białe, okrągłe i goni?
odp. tabletka na przeczyszczenie.
- Skąd się biorą choroby?
Odp. Z nerwów, tylko syfilis z przyjemności.
-jakie jest lekarstwo na miłość od pierwszego wejrzenia?
Odp. Spojrzeć drugi raz.
-jaka jest różnica między wrześniem a spodniami?

Odp. Żadna i tu koniec lata i tu koniec lata.
- Czy można jedną dziurkę zatkać dwiema?
Odp. Można, tylko trzeba włożyć nos do „zadka”
- co to jest ? leży w trawie i nie dycha?
Odp. Dwie dychy.
-jaki jest najlepszy środek na łysienie?
Odp. Środek głowy.
-czy można połknąć kulę bilardową?
Odp. Tak , jeśli komuś nie szkoda muszli klozetowej.
-jak jest różnica między stringami a piłą mechaniczną?
Żadna , bo wystarczy chwila nieuwagi i po palcach.
-kto to jest prostytutka?
Odp. Pracownica akordowa z wbudowanym organicznie warsztatem pracy.
-czym się różnią męskie majtki od damskich?
Odp. W męskie wkłada się nogi a w damskie ręce.
-do czego podobny jest mężczyzna podrywacz?
Odp. Do papieru toaletowego, bo przykleja się do każdego „zadku”
-co myśli penis po stosunku?
Odp. Ale ze mnie mięczak.
-dlaczego Kościół potępia uprawianie przez kobiety miłości francuskiej?
Odp. Bo jak połknie –to kanibalizm , a jak wypluje to aborcja.
-dlaczego błona dziewicza raz przerwana już nigdy się nie zrasta?
Odp. Bo nigdy nie ma na to czasu.
-co to jest anatomia?
Odp. To coś, co mają wszyscy, ale co najlepiej wygląda u kobiety.
- A oto gra półsłówek/ tylko dla starszych/
Gra półsłówek albo sra półgłówek
Na strychu wydutkał albo wystrychnął na dudka.
Glista w galarecie albo ślimak w parapecie.

Przedziwne nazwiska naszych rodaków z jakimi miałem okazję się zetknąć w czasie mojego długiego życia:

Ścierbura, Trzeba, Bawołka, Niby Łukasz, Cymcyk, Smyrgała, Gałan, Oblizajek, Flak, Fiut, Cipa, Akapit, Czekaj, Dźwigaj, Obracaj, Ścigaj, Macaj, Bzdziuła, Dziadzio, Kołosionek, Bańbuła, Buła, Dyda, Witorzeć, Małyjurek, Posikata, Trocholepsza, Małolepsza, Chrupcała, Wiażydrag, Gmyz, Koczubajda, Grzebinoga, Stawinoga, Stonoga, Wódka, Bolibrzuch, Studzienna, Horka, Babula, Studziżba, Pokwiczał, Zmarzły, Cupryś, Huta, Łabczonek, Zdon, Ciaputa, Pokropek, Bołądź, Diaby, Szatybełko, Solipiwko, Tiuchtiej, Dawidejt, Kopytko, Niewiedzioł, Niewadzisz, Małmyga, Melibruda, Pyda, Pieprzyca, Porwolik, Ślepokura, Obłój, Pędziwiatr, Wiejacz, Gogola, Słabolepszy, Tułaza, Czemerajda, Klekotka, Klekota, Trykosko, Wierzbięta, Dupnik, Zamarek, Dziubdzia ,Zygrzak, Związek, Przewiatril, Ciemięga, Wilcząb, Miesiączek, Tomijojć, Tuman, Niedojadło,Parzyjagła, Łukiełka, Brząkalik, Lalko,

Kieca, Wyciszczok, Nanuś, Szlachetka, Katelko, Karasek, Fiuto, Trupinda, Chamionek, Ślepowroński, Potwara, Chrapusta, Dołowy, Męcina, Patoła, Feja, Zgryzek, Machruj, Słoń, Kura, Indyk, Dynia, Posmyk, Tumidajski, Tumidaj, Trzepizur, Schwajdych, Gnudula, Bigos, Kipirzepa, Niedojadło, Zdzikot, Połypońko, Zawrzykraj, Tysiąc, Caputa, Malusi, Sekunda, Babryła, Dzieręga, Dziergwa, Lament, Grabiwoda, Iłędo, Cecko, Halejcio, Klawsińć, Tryzubiak, Schab, Kudaś, Jatowt, Rosił, Bonk, Stromidło, Kryska, Kluska, Zaraza, Sałatka, Solipiwko, Poczbut, Przełomiec, Dojwa, Napiekło, Paternoga, Suchojad, Kaletka, Cegła, Cegiełka, Paczuski, Tchórz, Jaki, Szumilas, Kościów, Łodwig, Taduś, Micor, Cholewa, Pięta, Piętka, Bomblis, Przepiórka, Dyduch, Giemzik, Raś, Cieluch, Ćwieluch, Psiuk, Czosnek, Czosnyk, Tietianiec, Roguś, Pietruszka, Impert, Padosek, Padyjasek, Jasek, Seler, Marchewka, Zniszczoł, Pantera, Sokół, Ociepa, Murańka, Kiełbasa, Potajło, Łyczywek, Popiel, Smalec, Haraburda, Kawka, Szyszka, Wajrak, Pyrek, Pyra, Sykutera, Pociupany, Garapich, Niekrawiec, Krawiec, Mężydło, Słapek, Dzisiów, Skórka, Poncyliusz, Tulula, Pochrzęst,Szczylik, Wzorek, Kipirzepa, Kurzepa, Samiec, Sutyła, Wicha, Masojć, Pykosz, Kalata, Pieczątka, Niezdropa, Proch, Ciunelis, Ździabełko, Ostapa, Ostap, Gondorek, Grzegorek, Gąsiorek, Durmała, Paskudzki, Noworolnik, Dzidul, Puszkarewicz, Cienciała, Ścibak, Chorzępa, Hałas, Hasior, Męcfal, Michaj, Kutaj, Hypki, Barabasz, Okrasa, Groszek, Wezgraj, Pupko, Figołuszka, Mazgaj, Fugiel, Maślanka, Toboła, Pałyga, Hasiuk, Porocyk,
Bobek, Aniła, Błaszczeć, Janczyło, Citko, Fajfer, Pronobis, Sykostrzewa, Paskuda, Odraza, Byrtek, Bazydło, Sygacz, Ogryzek, Ogórek, Misruła, Grzebiela, Zywar, Przondziona, Oszust, Ogorzały, Wlazły, Możdżonek, Pożacki, Czarny, Biały, Pękała, Pękala, Siwy, Szczotka, Krzykała, Cichy, Słapek, Dochoda, Ciemny, Drzypapa, Rudy, Żejmo, Grymuła, Kondziołka, Chrust, Wasożnik, Osyra, Bucior, Łapacz, Łomacz, Niezgoda, Słyszyk, Brudny, Litwa, Ryłko, Ulz, Wiewióra, Semkło, Sroka, Jękot, Mamoń, Ciołczyk, Okraska, Mążydło, Paluch, Czejarek, Pazdrak, Pazdan, Ociesa, Fijuth, Kiszło, Głąb, Tylko, Kukla, Papuga, Gil, Skowronek, Śpiewak, Kuśka, Jędrecja, Domurad, Szpytma, Oczadły, Kuropatwa, Ulma, Ujma, Bobusia, Jezusek, Zmyślony, Putra, Kiszka, Słonina, Ciepły, Zimny,
Cabaj, Wątroba, Bednarka, Bedrunka, Pyrcak, Jelito, Stopa, Gołybard, Maziarz, Dzwonek, Schwangruber, Ciota, Słyż, Ańcut, Pszczółka, Schneefuks, Kiprzepa, Łoza, Dziak, Kasia, Pochman, Puszman, Skirpan, Tutururz, Paciorek, Smoleń,
Brzózka, Powajbo, Geneja, Błażytko, Przewoźny, Frania, Pułkownik, Pukownik,
Fronia, Żurek, Stroclwilk, Wylęgała, Wajdzik, Piechulek, Padło, Brząkalik, Jancia, Gaciąg, Kanaryk, Sieliwończyk, Jeż, Kret, Kolator, Mandat, Weinzettel, Galant, Malajny, Ciejak, Drabsiak, Pietnoczka, Lizak, Bodył, Inkendyker, Ciźla, Ociepa, Oliwa, Brądel, Duś, Strójwąs, Żyto, Kryk, Kik, Młot, Motyka, Łopata, Toboła, Nieruchalska, Buzon, Okrój, Cholewa, Podeszwa, Kupijaj, Karapyta, Odrzywołek, Moczar, Kogut, Sabstryl, Cyba, Koziarz, Kałuża, Data, Debudaj, Bąk, Okrągły,
Dorobek, Przepadło, Mamcarz, Bebłoch, Drab, Buła, Drzazga, Partyka, Bigos, Dziadula, Bocheń, Wiecheć, Ojczenasz, Kieżun, Profaska, Łojko, Kokitko, Miłaciuk, Jojko, Cyps albo Zyps, Tekieli, Szczepara, Wcisło, Pytasz, Kałamarz, Bańbula, Małajny, Gajgał, Kondej, Kwiaciany, Pyrsz, Pytlowany, Kozirod, Szwdylas, Cyncyk, Michułko, Dokładna, Orzełek, Fioł, Okienko, Koziel, Słapek, Gagatek, Gągotek, Potwora, Jabłeka, Kawa, Niwójt, Koczywąs, Wyligała,
Niemieczyrzał, Kulibaba, Czystaw, Wawręty, Cielontko, Łoba, Suchodoła, Tałataj, Gorący, Wielimborek, Gmyz, Bluj, Ciona, Cielibała, Kacpura, Tysiąc, Masojć, Rozkładaj, Trzeba, Fojut, Kukurba, Szkiłądź, Ważydrąg, Ważypiwo, wozi piwo, Paiupany, Majdan, Masojć, Trzęsimiech, Tłuczykont, Jakoktochce, Świrad, Niwiem, Sobota, Piątek, Niedziela, Środa, Poniedziałek, Twardokęs, Pendziałek, Wiesiołek, Wesoły, Smutny, Pita, Mrzygłód, Kobiałka, Madej, Kaj, Kanty, Sosna, Lipa, Kofanty, Zaradny, Sobieraj, Lis, Kutas, Piekarz, Jaruga, Kloch, Kościelny, Twardochlib, Krąpiec, Kluna, Kleszcz, Leszcz, Wisła, Topór, Ślimak, Pieregorurka, Kominek, Bieda, Inkendyker, Kapłan, Badylak, Babula, Babiarz, Słota, Wiatr, Wicher, Siwak, Dziwak, Żołądź, Cebula, Pająk, Moczymorda, Moczygęba, Parzypięta, Tuk, Chwalibóg, Chwalisz, Dziwisz, Oremus, Woryma, Kwapisz, Jucha, Naskręt, Pierz, Waligóra, Wyrwidąb, Wyrodek, Wyrostek, Lepa, Krzywonos.

A teraz żarty z nazwisk zmyślonych:

Znani „wielcy" Rosjanie: Waśkodagama, Pietiagoras, Waniagog, itd.

Różnica między nazwiskami rumuńskimi a polskimi:

Taka że rumuńskie kończą się zwykle na scu na przykład: Dumitrescu, Petescu, Czauszescu, Radulescu itd. a polskie zaczynają się na sku na przykład: Skurwiel, Skurwysyn, Skubaniec, itd. Z życia wzięte:
W czasach Komuny, kiedy przypadło mi żyć, kiedy się miało nauczycieli „starej daty" patrzało się na to zjawisko dość krytycznie i z awersją podchodziło się do nauki języka rosyjskiego. Na przykład śpiewało się trawestację znanej pieśni następująco:
Kiedy ranne wstają zorze, profesorów karaj Boże, a najwięcej karaj tego , co nas uczy rosyjskiego.
Albo nauczycielkę tego języka przezywano: tiemka lub rapuszka.
- Na lekcji języka rosyjskiego mój kolega jak zwykle dawał popisy swojej niechęci do j. rosyjskiego, a że nie był najlepszym uczniem to często był przez sędziwego nauczyciela przepytywany przy tablicy, aby nie ściągał. Zwykle pisząc coś pod dyktando pisał tekst polskimi literami a potem szybko zmazywał środek i widać było jedynie brzuszki liter od góry i od dołu. Nauczyciel patrząc na te gryzmoły mówił: Kowalski jak ty piszesz na tablicy , to ja nic z tego nie umiem przeczytać. Siadaj trójka z minusem. I tak było za każdym razem.

7.Moje zmagania z piórem czyli wierszopisanie

/Wybrane ze zbioru przez autora Kemkon/

Los człowieka

Wschodzące słońce budzi nas do życia,
Jego promyk muska na twarzy radośnie
Z tego przedziwnego źródła ciepło jest
Ochoczo do pracy swej codziennej spieszymy
Praca rzeźbi charakter człowieka
Utrudzeni mozolnie do domu wracamy
Świeży chleb jest na stole dla zgłodniałych
Zmęczonych powala sen ciężki po obiedzie
W domu swym pracy wszelakiej jest wiele,
Zmuszamy się, aby na nowo szarpać nerwy
Przy małym ekranie odpoczywamy,
Pijąc kawę ,myślami wodzimy po ścianie.
I znów nasza praca w myślach powraca,
Jesteśmy w niej przecież od świtania do zmroku
Bez niej nieciekawe by było życie
I taki jest los człowieka utrudzonego.
Latem jest milej, bo dłuższy jest dzionek,
Praca ciekawa, na spacer chce się wyjść
Ciepło słońca nastraja nas radośniej,
Trawy łąk zielone, kwiaty barwą swą nęcą.
Kładziemy się znów spać, zmęczeni pracą
A sen ma nam wrócić te siły nadwątlone
Praca jutra znów nam się w snach przedstawia

Wstajemy do pracy, a zegar czas policzy
Los człowieka pracą się ciężką mierzy,
Mało jest chwil spokoju i odprężenia
Już w raju Bóg nakazał nam pracować,
W kieracie zmęczenia jest przyszłość dla wytrwałych.

Moje refleksje o życiu

Pędzą gdzieś ludzie w otchłań czasu
Liczą godziny,
Nikt nie ma czasu i go szuka,
Tracą terminy,
Świat okiem Bożym się nie zmienia
A my w nim tkwimy
Wiatr przenosi fale i liście,
Po co gonimy?
Zastanów się człeku na moment,
Czy nie jest za późno?
Zrobić coś rozsądnie i lepiej,
Nie będzie nudno.
Podobno jest życie po życiu,
Przeto nie zwlekaj,
Staraj się dobrze wypełnić czas
I nie narzekaj.
Zegar wybija godziny nudnie
Spiesz się powoli.
Po życiu będzie rozliczenie
Z naszej niedoli.
Przemija postać tego świata,
Katastroficznie.
Człowiek dumny mierzy się z Bogiem,
Walczy bezsilnie.
Jak będzie w drugim naszym życiu?
To niewiadome.
Wierzymy w duszy reinkarnację,
W nasze zbawienie.
Życie mija niepostrzeżenie,
Czy w to wierzymy?
Wszystkie zła bliźniemu naprawić,
My nie zdążymy.

Wiosna

Budzi się życie, lody topnieją
Wiosna drażni słońcem

Ziarna brzemienne pękają
Rodzi się zieleń i kwiaty.
Na moim balkonie turkawki
Szykują sobie gniazdko
Obie wierne sobie
Czyszczą swe piórka
Godzinami w siebie wpatrzone
Mimo zimna i chłodu
Bo zima jeszcze nie odpuści
I ostrymi kłami postraszy
Sypnie śniegiem a mróz liźnie nam szyby
Kapryśna jest wiosna, nieprzewidywalna
Raz słońcem podrażni, raz wiatrem wysmaga.
Śpiew słowika słychać w dali
Na trawie śmieją się przebiśniegi
A w lesie dzięcioła stuki rytmiczne
Świat budzi nas wcześnie
Bo wiosna ma swoje prawa
A zima nie daje jeszcze za wygrane.
Chwalę Boga modlitwą poranną,
Bo znów pozwolił się nacieszyć kolejną wiosną.

Wspomnienia są milsze od dat

Duktami naszych żyć, wiją się wspomnienia
Z pożółkłych fotek jawią się ludzie
Z ich gestów i min odgadujemy nastroje
Tyle lat przed nami, żyli nasi przodkowie,
Tylko tych protoplastów nie ma na zdjęciach
Znikają nekrologi jak liście zimą,
Łabędzi śpiew daje znać, albo dzwony w kościele
Że niechybnie czas upływa „tempus fugit”
A życie nasze powoli się traci.
Nasze istnienia dają światu znać,
Że ziemia życiem tętni
I dopóki z Bogiem związani, dopóty z nadzieją pomrzemy.
Wspomnienia więc są milsze od dat
Kiedy je pobudzamy, antenaci ożywiają
Trzeba więc odkurzyć stare albumy i fotografie,
Bo żyją tylko ci, którzy wspominają.

Dobre rady

Trochę ogłady, tam gdzie potrzeba,
Wesprzyj biednego i tam gdzie bieda.
Szczerości i serca dla przyjaciół,

Niech prawdomówność zagości wokół.

Można też chwalić za dobre czyny,
Pochwały układać w składane rymy,
Nad własnym „ego” nieco kontroli,
Łagodzić serce, wtedy gdy boli.

Opanowania w nieszczęściu chwili,
Szacunku tym, co wiele przeżyli,
Mniej wzgardy, dla tych co mali,
Odbuduj zgodę, gdy ona się wali.

Pomóż kalece, kiedy on pada,
Trochę uśmiechu miej dla sąsiada,
Dla żony miej dużo czułości,
Mężowi zaś nie szczędź miłości.

Życiowe brzemienia przyjmuj z pokorą,
Nie stękaj nigdy, nad swoją niedolą,
Teściową do rany serca przyłóż
Nadmiar pieniędzy do banku włóż.

Nie mów „wiele dzieci to niemodne”
Wasze z pewnością będą dorodne.
Z Bogiem kojarzcie każde zdarzenie,
On wielki, zgotuje Wam zbawienie.

Trochę poświęceń, trochę miłości,
A szczęście na pewno u Was zagości,
Weź nasze rady sobie do serca,
Dobro i zgoda wówczas zamieszka

O matce

Pod płaszczem serca tuli,
Jak pelikan ochrania
Maleństwo do snu luli,
Mama dobra jak łania.

Z kłopotów nas wybawia,
Bez leków leczy rany,
Do dobrego namawia,
Nie ma to jak u mamy.

U mamy jest bezpiecznie,
Troskliwie nas ubiera,
Czujemy się pewnie,
Kiedy nam zło doskwiera.

KEMKON